Nr. 197. Lwów — Wtorek dnia 4 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Rozalii P. Agatonika M. Jutro: św. Wawrzyńca Lupusa M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 52 Zachód „ „ 5 „ 53

Długość dnia godzin 13 min. 1 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Workhouse.

Workhouse — znaczy po polsku „dom pracy". Dzwonię do bramy olbrzymiej budowli na Marloes Road w Londynie. Po załatwieniu zwykłych formalności, rozpoczynam wędrówkę po gmachu w towarzystwie uprzejmego dyrektora domu pracy, p. Brimblecombe.

Przechodzimy długi szereg olbrzymich sal pracy; tu łupią drzewo na drzazgi do podpalania, tam kręcą powrozy, dalej pracują szewcy, introligatorzy, kowale i ślusarze; przebiegamy ogromną salę jadalną, w której zwraca naszą uwagę dość obfity spis potraw (dwa dania mięsne na dzień, pomiędzy innemi), zaglądamy do sypialni z szeregiem czysto zasłanych, wygodnych łóżek, do sali kąpielowej i wreszcie docieramy do czytelni. Jesteśmy w sobotę po południu, robotnicy schodzą się na czytanie pism, inni, którzy nigdy nie pracują: kaleki, paralitycy i t. p. stale tu przesiadują, czytają, drzemią, lub grają w różne gry. Czytelnia jest tak ogromna, że mogłaby z łatwością pomieścić z tysiąc osób. Wszędzie czysto, pokoje i warsztaty wysokie, powietrza nie brak.

Przez kuchnie i pralnie, gdzie uwijają się setki kobiet, dostajemy się do oddziałów żeńskich. Hafty, robótki na kanwie, plecione kapelusze — stanowią główne zajęcie kobiet; niektóre siedzą, nic nie robiąc, inne czytają — wszędzie czysto, wszędzie dosyć miejsca.

Przebiegamy sypialnie kobiece, sypialnie złożone z oddzielnych pokoi dla małżeństw, wreszcie jesteśmy w pokojach dziecinnych. Uderza nas zapach mleka i setki bielutkich kołysek. Tu i ówdzie jakieś maleństwo kwili. Są tu podrzutki, są dzieci biednych matek, które same karmić nie mogą, są wreszcie dzieci biednych matek, które nie mogą dać dzieciom dozoru, lecz przychodzą tutaj karmić je. Dyrektor nie ukrywa przed nami i smutnych zakątków swego zakładu. Wchodzimy do dużych sal, podobnych do wszystkich innych; są tu skazani za drobne przestępstwa, którzy są zamknięci i którzy, o ile chcą pracować, pracują osobno.

Przez ładny dość duży ogród, dostajemy się do nowego kompleksu gmachów. To szpital, „infirmerya" właściwie, znowu sale, jeszcze większe, niż w domu pracy, znowu czystość, doprowadzona do szczytu, werandy dla rekonwalescentów, pralnie z specyalnemi maszynami do dezynfekcyi, znowu światło, przestrzeń i powietrze.

W gmachu są dwie kaplice: protestancka i katolicka. Workhouse ma filię, dom pracy w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Jest to państwowy zakład łupania kamieni, położony gdzieindziej, na Mary Place, zatrudniający tylko ludzi zdrowych, silnych i wyspecyalizowanych. Słabi, niewyspecyalizowani. łupią drewka lub kręcą liny.

Tak wygląda Workhouse zewnątrz. Przyjrzyjmy się teraz wewnętrznemu mechanizmowi tej instytucyi.

Według prawa angielskiego, każdy mieszkaniec Anglii, bez względu na religię lub narodowość, bez względu na to, czy jest krajowcem lub cudzoziemcem, bez względu na wiek lub płeć, ma prawo żądać, aby go przyjęto do „domu pracy" i ma prawo pozostawać tam tak długo, jak chce. Robi to jednak zwykle po wyzyskaniu wszystkich innych sposobów. Przedewszystkiem więc idzie do stowarzyszenia zawodowego; gdy tam nie mogą mu pomódz, udaje się do stowarzyszenia religijnego. Nie zapominajmy, że Anglia jest krajem trzystu sekt, które wzajemnie prześcigają się w dobroczynności. Gdy stowarzyszenie religijne odmówiło pomocy, pozostaje utrzymywany przez państwo Dom pracy, t. zw. Workhouse. Przyznać należy, iż to angielskie „dno nędzy" jak się wyraża Gorkij, wcale nie nędznie wygląda. Domami pracy opiekuje się specyalne ministeryum, które czerpie dochody ze specyalnego podatku na biednych. Podatek ten jest naturalnie obowiązkowy.

Ze sprawozdania, jakie mi dano, widać, iż w ostatnim roku Workhouse przygarniał w przecięciu 1.157 ludzi, szpital 502, dom pracy przy zakładzie kamieniarskim 66. Blisko 2.000 ludzi dziennie korzystało z instytucyj. Rocznie utrzymanie tych osób kosztowało w okrągłej cyfrze 750.000 koron. Trzymanie dozorców i lekarzy kosztowało 125.000 koron rocznie (w okrągłej cyfrze). Koszt dozoru wynosił dziennie na głowę w Workhouse 2 i pół pensa. Reparacya budynków, meble, narzędzia, pranie, druki, najm i t. d. kosztowały około 250.000 koron. Ogólny więc koszt utrzymania całej instytucyi przez rok, około 1,250.000 koron. Wychowańcy zarobili łupaniem drzewa i kamieni, praniem, skręcaniem lin i t. d. około 75.000 koron. Czysty więc wydatek państwa na utrzymanie Workhouse'u, który zwiedzamy, wynosił 1,175.000 koron rocznie.

Do tej cyfry należy jednak jeszcze dodać 550.000 koron, które otrzymują biedni do domu. Tę cyfrę należy uważać za minimalną, gdyż bywają lata, w których wsparcia przesyłane do mieszkania, dorównywują kosztowi utrzymania całego Workhouse'u. Państwo wydawało więc w danej dzielnicy na walkę z nędzą około 1,700.000 koron rocznie.

Workhouse'ów w Londynie jest 26, w całej Anglii 650. Zdaniem p. Brimblecombe, jego Workhouse jest przeciętny, ani wyjątkowo kosztowny, ani wyjątkowo tani.

Jeśli tak jest, Anglia, nie licząc Szkocyi i Irlandyi, wydaje rocznie na walkę z nędzą około półtora miliarda koron. Mówimy tu wyłącznie o wydatku państwa, nie dotykając zupełnie dobroczynności prywatnej.

Anglia ma 32 mil. mieszkańców, w przybliżeniu więc jeden Workhouse ma do zwalczania nędzę wśród 60 tys. ludzi i czyni to kosztem $1 \frac{1}{2}$ miliona koron. nie wchodzi też tu koszt gmachów; wybudowanie tego Workhouse'u kosztowało przeszło trzy mil. kor.

Gdy wychodziłem, p. Brimblecombe podał mi książkę pamiątkową, znalazłem w niej masę uwag i podpisów po francusku, po niemiecku, nawet perskie i arabskie podpisy się znalazły, ja pierwszy napisałem po polsku: „Workkouse utwierdza mnie w przekonaniu, że przy dobrej woli i dużych wysiłkach ze strony całego społeczeństwa można zwalczyć nędzę nawet w istniejącym ustroju ekonomicznym".

A jednak — już na ulicy zaczęły mnie trapić wątpliwości. Cóż w takim razie znaczy słynna nędza w londyńskiej Whitechapel? Czego dowodziła olbrzymia manifestacya trzystu tysięcy, pozbawionych pracy, która niedawno odbyła się na Trafalgar - Square?

Nie mogłem w żaden sposób pogodzić tych rzeczy. Znajomy Anglik objaśnił mnie w ten sposób: Na Whitechapel panuje rzeczywiście nędza, choć nie tak straszna, jak ją opisują. Whitechapel jest schroniskiem emigrantów z całego świata, żydów polskich przedewszystkiem. Żydzi mają tam swoją bożnicę, teatr, szkołę żargonową; Polacy kościół w wynajętej sali, czytelnię i sobotnią szkółkę polską, do której chodzi około 50 dzieci. Na Whitechapel są też wielkie fabryki, garbarnie, należące do polskich żydów. Polak, lub polski żyd przybywa do Anglii, nie zna języka, nie wie, gdzie się obrócić i zatrzymuje się naturalnie wśród swoich, na Whitechapel. Tam też ma widoki dostania pracy w garbarni. Praca ta jest wprawdzie bardzo źle płatna, lecz, bądź co bądź, emigrantowi wyda jesię zbawienną. Dobroczynność w dzielnicy Whitechapel kosztuje więcej, niż gdziekolwiek indziej; mimo to nie można zwalczyć nędzy, gdyż ta wciąż napływa z kontynentu. Jest to jednak, zdaniem mojego znajomego, nędza przejściowa, dopóki emigrant nie znajdzie pracy, choćby w garbarni, lub dopóki się nie nauczy po angielsku i nie wyruszy dalej w kraj. Rząd Kanady też raz po raz zabiera na swój koszt pełne okręty biedaków, z których robi osadników. Należy też przyznać, że w razie nadmiernego napływu kandydatów do Workhouse'u, pierwszeństwo mają Anglicy, lub przynajmniej dawno osiadli cudzoziemcy...

Co zaś do trzystu tysięcy pozbawionych pracy — to należy przedewszystkiem sprostować cyfrę. Tylu ich jest w całej Anglii, nie w samym Londynie. Na Trafalgar-Square manifestowało znacznie mniej ludzi, w imieniu wszystkich, dlatego nazwano to manifestacyą „Trzystu tysięcy". *Dr. J. Kurnatowski.*

Przesilenie naftowe.

Przemysł naftowy w Galicyi przebywa teraz dotkliwe przesilenie z kilku ważnych powodów. Przedewszystkiem ustawicznie się zmniejsza ilość dobywanej ropy, czy dlatego, że się już wyczerpują jej podziemne zasoby tam, gdzie są eksploatowane, czy też z braku - gazów, pędzących ropę do góry. W pierwszych sześciu miesiącach roku bieżącego wydobyto w Galicyi 3,735.533 centnarów metrycznych ropy, to znaczy o 467.004 c. m. mniej, niż w tym samym czasie w roku przeszłym. Ubytek jest więc znaczny, a koszta administracyjne te same, co dawniej. Drugą przyczyną przesilenia jest ogromny spadek ceny ropy; kilka lat temu płacono za centnar metryczny przeszło 7 koron, a teraz trzech koron niepodobna dostać. Tej zniżki nie tłómaczy dość znaczny wzrost produkcyi nafty włoskiej, bo chociaż we Włoszech z 20-tu tysięcy litrów w r. 1898-ym podniosła się zwolna produkcya do 12 milionów litrów w r. przeszłym, to jednak ten produkt nie mógł zaważyć na rynku światowym, ponieważ ubytek galicyjski przewyższa ten wzrost produkcyi włoskiej. Producenci nasi zarzucają tedy rafinerom obniżanie ceny ropy, a solidarnie nie mogą przeciwko nim wystąpić, bo tych producentów jest ogromnie dużo, a wielu z nich, pracując bez kapitałów, musi sprzedawać produkt za byle co, aby jeno prędko otrzymać gotówkę. Wogóle nasi nafciarze skarżą się na zbyt wielką liczbę przedsiębiorstw, z których niewszystkie należą do związków i niewszystkie prowadzą przemysł umiejętnie, lecz hazardują. Ten hazard, to traktowanie przemysłu naftowego jako loteryi sprawiło to, że podług wszystkich możliwych do sprawdzenia obliczeń, włożono podobno w kopalnie borysławskie do stu milionów koron, a ropy z nich sprzedano mniej więcej za 90 milionów K.

Przyciśnięci przesileniem, starają się teraz nasi producenci nafty o sanacyę stosunków. Jak wiadomo z telegramu, który podaliśmy w piątkowym numerze, odbywają się teraz w Wiedniu układy delegatów nafciarzy z delegatami kartelu rafinerów. Chodzi przedewszystkiem o powiększenie ceny ropy, na co jednak rafinerzy dotąd się nie zgadzają, dowodząc, że ponieśli znaczne koszta na wprowadzenie naszej nafty na rynek niemiecki, nadto zaś ma być faktem, że byt niektórych członków kartelu rafinerów jest poważnie zachwiany. Oprócz tego nafciarze starają się o odroczenie egzekucyj podatkowych i o chwilowe moratorya. Zdaje się, że śruba podatkowa doprowadziła zarówno producentów ropy, jak rafinerów do bardzo trudnego położenia — do tak trudnego, że powstał wniosek o wstrzymanie produkcyi na lat kilka, ale taki projekt, podobno bardzo racyonalny, nie może jednak być wykonany, bo jest wielu tak zwanych „ouitsiderów" — przedsiębiorców, nienależących do żadnego związku — którzy nie zaniechają kopania.

Układy naszych nafciarzy z rafinerami w Wiedniu idą jak z kamienia, a tymczasem towarzystwo Vacuum Oil Company wystąpiło z projektem nowej organizacyi naszych producentów. Proponuje ono utworzyć z producentów Tow. akcyjne, przyczem samo wpłaci kapitał akcyjny, akcye zaś weźmie w zastaw. Owo towarzystwo będzie brało wszystką ropę w komisyjną sprzedaż, przyczem będzie dawało zaliczki po 2.75 K. za centnar metryczny i to w ten sposób, że 2.25 K. gotówką, a 0,50 K. od każdego centnara zatrzyma na rachunek spłaty akcyj. Cenę ropy będą ustanawiali gremialnie akcyonaryusze. Za tę pomoc Vacuum Oil Company będzie otrzymywało od Tow. akcyjnego producentów 25% wydobytej ropy po cenie tańszej, niż producenci będą sprzedawali innym firmom, a o ile tańszej, to będą ustanawiali wspólnie przedstawiciele Tow. akcyjnego i Vacuum. Niektórzy producenci ropy przyjęli tę propozycyę Vacuum z ogromnym zapałem, lecz inni patrzą na nią podejrzliwie. W końcu sierpnia odbyło się w Drohobyczu zgromadzenie producentów, na którem wybrano komitet dla rozpatrzenia się w sytuacyi i propozycyach. Słusznie pisze organ kraj. Tow. naftowego *Nafta*:

„Niezmiernie ważnem jest w obecnej sytuacyi, by każda akcya była jednolitą, by obejmowała możliwie całe gros naszych producentów; wielkie niebezpieczeństwo leży w tem, jeśli część producentów będzie zawierać osobne układy z Vacuum Oil Company, część z „Petroleą", a wreszcie inni pójdą luzem poza „Petroleą" i „Vacuum Oil Company"; moment ten był podniesiony na zebraniu drohobyckiem i podkreślamy go tutaj z niezmiernym naciskiem, gdyż nie trafia on jeszcze do przekonania tych producentów, którzy w chwilowym zysku widzą całą mądrość postępowania i polityki handlowej. Przypuszczamy, że wybrany na zebraniu w Drohobyczu komitet rozważy i zbada dokładnie wszystkie czynniki, a ogół producentów pójdzie zgodnie i solidarnie z opinią, jaką komitet ponownemu zebraniu w najkrótszym czasie przedstawi".

Co i o czem piszą.

Parlamentarne wakacye niebawem się skończą, — wybitni politycy zaczynają się zastanawiać nad pracą, która ich czeka, a tu oczywiście pierwsze miejsce w myślach zajmuje sprawa austro-węgierska. Co z nią począć, jak nią pokierować, aby nie ucierpiała monarchia? W *Czasie* potrąca o to pytanie niepodpisany autor, w którym po stylu poznajemy bardzo znanego politycznego pisarza. Powiada on, że wciąż życzenia i żądania stronnictw i ludzi są rozmaite, a sprzeczne, jednak najdalej idą chrześcijańsko-społeczni pod dowództwem p. Luegera i ks. Alojzego Liechtensteina. Ci chcą utworzenia nowej, wielkiej Austryi, zatem austryackiego związkowego cesarstwa, złożonego z wszystkich narodowości, w którem naród węgierski byłby wraz z innymi związkowym członkiem. Bez chęci i możności pobicia Węgier, myśl ta jest niewykonalną, zaostrza tylko konflikt i prowadzi wprost do rozdziału. Może przyczyniła się ona już do rozjątrzenia i zaognienia wypadków. Kartę nie-węgierskich narodowości na Węgrzech już dawno Korona wypuściła z rąk, a radykalizm węgierski i chorwacki znalazły świeżo punkty zetknięcia. — Zresztą niewęgierskie narodowości na Węgrzech, z wyjątkiem Chorwatów, mogą być jako opozycya, jako rozkładowe czynniki, niebezpiecznemi dla madyaryzmu; ale do utworzenia trwałej politycznej i państwowej budowy, uzdolnieni i sposobni są, tak dawniej jak teraz, tylko Węgrzy. Z tem liczyć się trzeba, a każda przeciwna próba wytworzyłaby tylko najniebezpieczniejsze, nieobliczalne zawikłania, bez skutku i wyjścia. A wreszcie, polityka zmierzająca do nowej, wielkiej Austryi, gdyby nawet nie była urojeniem, nie jest aktualną, już dlatego, że do 1917 r. obowiązuje dualizm i faktyczna wspólność gospodarcza w skutku traktatów handlowych z zagranicą. Rozchodzi się jedynie o odnowienie dualizmu i gospodarczej wspólności, gdyż choćby Austrya pragnęła, nie mogłaby do 1917 r. od Węgier odłączyć się, a Węgry do owego roku rozdziału nie chcą, gdyż potrzebują uzbroić się, na wypadek, gdyby on nastąpił po owym roku. W każdym razie, obydwie części monarchii muszą żyć wspólnie jeszcze przez lat dziesięć.

Jak? Czy w zgodzie, czy w kłótni, czy z korzyścią, czy z uszczerbkiem dla monarchii? To inne pytanie. To tylko powiedzieć można, że dopóki stosunek nie będzie ustalony po za 1917, wielka sprawa austryacko-węgierska pozostanie w zawieszeniu.

* * *

Znany publicysta krakowski p. Henryk Jossé zamieścił w *Nowej Reformie* następujący zgrabny obrazek p. t. „W wagonie".

Na wezwanie portyerów, ażeby wsiadać do pociągu, wypróżniły się nagle wszystkie trzy poczekalnie. Podróżni z poczekalni pierwszej klasy zniknęli szybko w odpowiednim wagonie, witani najniższym ukłonem konduktora, liczącego na sowity napiwek. Podróżni z poczekalni drugiej klasy podzielili się na dwie grupy. Ci, którzy posiadali bilety drugiej klasy, wsiedli do swoich przedziałów, ci zaś, którzy posiadali bilety trzeciej klasy, posunęli się ku dalszym wagonom, przed którymi zbitą masą stał tłum, pochodzący z poczekalni trzeciej klasy i mający również bilety tej samej klasy.

Podróżni, którzy wyszli z trzeciej klasy, wsiadali do wagonów na chybił trafił, byle znaleść miejsce. A kiedy przedziały były przepełnione i niejeden musiał stać, albo na korytarzu użyć własnej walizki zamiast ławki, nikt nie szemrał. Czasem nawet konduktor obruszył się na takiego podróżnego, że tamuje ruch w wagonie. Robotnik, trzymający w jednej ręce łopatę, a w drugiej fajkę, siedział koło kobiety, karmiącej niemowlę: dalej usadowił się żydek, trzymający na kolanach kilogram wonnych drożdży, które jednakże wcale nie zawadzały jego sąsiadce, pijącej mleko z flaszki po wódce łańcuckiej. Jakiś młodzieniec zaczął przygrywać na harmonii; wieśniaczka liczyła miedziaki, otrzymane w kasie kolejowej, jako resztę z korony; student czytał „Wesele", pożyczone z dziesiątej ręki, otyły zaś handlarz nierogaciny, spoglądał na wszystkich protekcyjnie. Miał w trzosie kilka tysięcy koron, a na półce butelkę wina i tobołek z wędlinami i bułkami. Siedzący naprzeciw niego chudy człeczyna, mający kołnierzyk nr. 40, a szyję nr. 20, z podziwem spoglądał na handlarza, wzdychając głęboko chudemi piersiami. Był to może jedyny pesymista pośród gromady podróżnych, z którymi się tak kolej obchodzi, jak gdyby jechali za darmo.

Gromada ludzi, którzy posiadali bilety jazdy trzeciej klasy, ale wyszli z poczekalni drugiej klasy, stała przed wagonami, jak gdyby miała zamiar urządzić bierny opór.

— Proszę wsiadać, pociąg odchodzi — wołał konduktor.

— Gdzie wsiadać, wszędzie pełno — odzywały się głosy z owej gromadki.

— Wszystkie wagony wolne — odparł konduktor i biegał tam i napowrót, jak gdyby otrzymywał za to osobne wynagrodzenie.

Ale kunktatorska strategia podróżnych okazała się skuteczną. Konduktor wybiegawszy się należycie tam i napowrót, otworzył wagon trzeciej klasy, zamknięty do tej chwili. Zakotłowało się w gromadce podróżnych, jakby na nią najechał konny policyant. Ludzie dobrze wychowani i łagodni stali się nagle gburami opryskliwymi. Wszyscy tłoczyli się na schodkach wagonu, przyczem oczywiście wcale nie zważali na kobiety.

— Ach, zemdleję! — wołała jakaś otyła dama, starając się uratować od zgniecenia nietylko siebie ale i paczkę sucharków karlsbadzkich.

— A la guerre comme à la guerre — odrzekł jakiś jegomość, prawdopodobnie wcale nie umiejący po francusku, ale za to władający łokciami lepiej niż góral.

— Przepadły moje lakierki — mówiła rozpaczliwie panienka, której wlazł na stopę jegomość, ważący 100 kilogramów.

— A przestrzegałam cię, ażebyś wdziała stare trzewiki, a lakierki dała do walizki — odpowiedziała stroskana matka panienki.

— Ależ to prawdziwy zator — wołał mały facet, który stał na pierwszym stopniu i nie wiedział czy ma uważać na swój cylinder, czy też na nos, któremu groziły obcasy jegomościa, stojącego na najwyższym stopniu, oczywiście wagonu, a nie oświaty.

Nareszcie sygnał do odjazdu zrobił swoje. Dama z karlsbadzkiemi sucharkami uczyniła rozpaczliwy ruch w myśl zasady: „à la guerre, comme à la guerre" i wtłoczyła się do wnętrza wagonu, a za nią poszli inni. Nawet mały jegomość dostał się do tego raju, nie poniósłszy szwanku ani na cylindrze, ani na nosie. Pociąg ruszył. Długa i prosta linia ulicy Dietlowskiej z dwoma szeregami płomieni gazowych wywołała szczery zachwyt w panience, której uszkodził lakierki jegomość, ważący 100 kilogramów. Natomiast facet z cylindrem wypowiedział jakąś banalną uwagę filozoficzną, ujrzawszy most na Wiśle, a nie mogąc dopatrzeć się pośród ciemności rzeki, która płynęła jakby w bezdennej otchałni. Po kwadransie pociąg mknął przez pola. I nagle ci ludzie, którzy niedawno byli opryskliwymi gburami, stali się znowu dobrze wy-

3)

Romans malarza.

(Ciąg dalszy).

— Tak, — ciągnął zamyślony, jak gdyby głośno myśląc: — to było ciekawe towarzystwo. Pan Carton, gospodarz naszego pensyonatu, był starym wojskowym i przyjmował mnie chętnie; mój ojciec był także wojskowym, a jego starym przyjacielem.

— A „Czerwona Altana" daleko była stamtąd? — zapytał lord Charlestone, przypominając sobie słynny obraz artysty.

— O, nie! zapełnie w bok od Saint-Germain, pół godziny drogi od naszego pensyonatu, po drodze do Marly. — Ale ja pana zatrzymuję. A i wspomnienia te nie nazbyt ciekawe... Proszę, zechciej pan pozdrowić hrabinę.

— Więc, jak będzie z portretem?

— Doprawdy — nie wiem; dlaczego hrabina koniecznie żąda, żebym ja właśnie malował jej portret? Od tego czasu, jak wyjechała z Saint-Germain, nie spotkaliśmy się przecież ani razu.

— Żona bardzo sobie tego życzy, spodziewała się, że, przez pamięć na dawną przyjaźń pan nie odmówi...

Carbouche zamyślił się i milcząc, ponuro ściągnął brwi; potem raptownie podniósł głowę i powiedział:

— Proszę pana... Będę uważał sobie za zaszczyt malować hrabinę.

Na kominku palił się ogień. Na stalugach stał blejtram ze świeżo naciągniętem płótnem w rozmiarach wystarczających tylko do pół-figuralnego portretu — nie więcej; naprzeciwko, trochę w bok od stalug, na niewielkiem podwyższeniu stał fotel dla hrabiny. Carbouche oczekiwał jej po raz pierwszy.

— Hrabina! — mówił, jakby zwracając się do niej, i przysłuchiwał dźwiękom swojego głosu. — Albo: „Maryo!.." Hm!.. i głos jego załamał się, jak gdyby od wewnętrznego bólu. — Może ona jeszcze nosi, jak dawniej, to szare futerko na szyi... Szyjkę ma teraz pewno nie taką, jak przed dwudziestu trzema laty... Mój Boże! Co by to było, gdyby cała ta sprawa inny obrót wzięła.

Chodząc zamyślony po pracowni, Carbouche podszedł do ściany i z pośród przysłoniętych do niej obrazów wyciągnął nieduże płótno. Obraz przedstawiał wnętrze parku, a wśród kasztanowych, kwitnących drzew — dwie figury: młodzieńca i dziewczynę. On starał się zajrzeć w jej oczy, ona się odwracała.

— Gdybym wtedy widział wyraz jej oczu, — szeptał artysta: — wiedziałbym napewno...

Z głębokiem westchnieniem odniósł płótno na miejsce. W rogu obrazu był napis: „Marly, 18... roku.

Rozpoczął znów swą machinalną wędrówkę po pracowni. W tem — drzwi się otworzyły i na progu stanęła elegancka, wykwintna kobieta.

Carbouche przywitał ją zimnym, lecz uprzedzająco grzecznym ukłonem. Z ciekawością spojrzał na swego gościa; na jego twarzy malował się chłód i obojętność.

Za gęstą, jedwabną woalką nie można było dokładnie rozpoznać jej rysów; ale głos dźwięczał głęboko i miękko.

— Witam pana, panie Carbouche! — powiedziała. Robi mi to prawdziwą przyjemność, że znów pana widzę!

Serce mu drgnęło, ale zacisnął zęby i odpowiedział sucho:

— Witam panią hrabinę! Będę uważał sobie za zaszczyt malować portret pani.

— Bardzo uprzejmie z pańskiej strony, że się pan zgodził, — rzekła hrabina i postąpiła parę kroków naprzód.

Artysta usłyszał szelest jedwabnej sukni. Koło drzwi stała poważna, nieledwie o surowym wyrazie twarzy, skromnie ubrana dziewczyna — a na pytający wzrok artysty hrabina objaśniła:

— To Zuzanna, moja panna służąca — i spojrzała mu prosto w oczy. — Jednak, jak to dziwnie, że się znów spotykamy. Czasem tak...

— Jeśli pani pozwoli, to zaczniemi zaraz — przerwał Carbouche.

— Ach, tak, pański czas tak drogi. Naturalnie, zaraz. Zuzanno! — zwróciła się do służącej i rozpięła rotundę, którą służąca ostrożnie wzięła na ręce.

Figurę miała jeszcze bardzo ładną, pomimo, że straciła już dawną dziewczęcą giętkość. Gdy wchodziła, Carbouche zauważył, że dziewiczą żywość jej ruchów zastąpiła pełna wykwintu i godności postawa.

Zuzanna wyjęła z włosów hrabiny szyldkretową szpilkę, przytrzymującą waalkę, i jeden rzut oczu wystarczył artyście, żeby się przekonać, że jasno-złocisty kolor jej włosów stracił swój przepyszny ton, chociaż przypominał dawny odcień.

— Widocznie niejednokrotnie przesunęła się nad jej głową surowa zima po tem jasnem lecie, kiedy powiedzieliśmy sobie ostatnie „żegnaj!" — pomyślał. — Słoneczne promienie gasną i nie ma jeszcze wielkiego przewinienia w sztucznem podtrzymaniu ich blasku.

— Zmieniłam się? — spytała hrabina dosyć sentymentalnie, towarzysząc swym słowom uśmiechem, który najwidoczniej prosił o przeczącą odpowiedź; ale artysta odpowiedział poważnie i prawie smutno:

— To bardzo naturalne, zmieniliśmy się oboje: pani jest już dawno hrabiną, a ja... starcem.

— Ach, nie, cóż znowu! — uśmiechnęła się hrabina.

Carbouche, jak gdyby teraz dopiero dobrze przyjrzał się jej twarzy, która w tej chwili wydała mu się poprostu nienawistną. Oczy jej były nie tak błękitne, czyste i pełne poezyi, jak dawniej; brwi były ciemniejsze od włosów.

Hrabina umiała sztucznie podtrzymać więdnącą urodę. Jej delikatnie - różowe policzki nie przypominały dziewczęcych rumieńców, a ponsowe usta, chociaż wydawały się świeżemi, nie były jednak takie jak przedtem. Wszystko to łatwe było do zauważenia i irytowało go.

Ale nie było wątpliwości: pomimo godności, z jaką trzymała się piękna i elegancka lady Charlestone, było w niej coś sztucznego, obliczonego na efekt.

Nic nie uszło uwagi Carbouche'a i wszystko notował sobie skwapliwie.

— Zuzanno, możesz iść. Wróć, proszę, za dwie godziny (zdaje mi się, że seans powinien trwać dwie godziny?) i nie zapomnij: karetą! Będę napewno bardzo zmęczona.

— Ona może poczekać i tutaj, przy kominku — wtrącił artysta.

— Nie, nie... Musi porobić niektóre sprawunki. Przecież my jesteśmy z panem starymi przyjaciółmi — dodała śpiesznie hrabina z czysto-francuską werwą. — A wreszcie, pragnęłabym... chciałabym... — dodała, jak tylko zamknęły się drzwi za panną służącą — porozmawiać z panem... a przy niej jestto niepodobieństwem.

— Pani wybaczy, ale myśmy się dopiero spotkali i ja nie śmiem przypisywać sobie zaszczytu być pani starym przyjacielem...

— Ale był nim pan przedtem, w dawnych latach — cicho rzekła hrabina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chowanymi i łagodnymi. Jegomość, który z ironią wołał: „à la guerre, comme à la guerre“, częstował winem otyłą damę, która nawzajem ofiarowała mu karlsbadzkie sucharki. Facet, ważący 100 kilogramów, zabawiał rozmową mamę owej panienki, której uszkodził lakierki. Był to widocznie elektrotechnik, sądzący, że mama jest dobrym przewodnikiem do córki. Mały facet z cylindrem opowiadał swojemu sąsiadowi o zapasach atletów, wyjaśniając mu tajemnice „chwytów“ rozmaitych, dwaj zaś inni podróżni zabawiali się opowiadaniem o przeróżnych katastrofach kolejowych. I znalazł się tylko jeden źle wychowany podróżny, który, siedząc w rogu, spał w najlepsze, tłukąc głową o deski przedziału. A pociąg mknął, wioząc kilkuset malutkich Cezarów i losy ich po kilka halerzy za kilometr.

Sokoli w Zagrzebiu.

Budapeszt. Polska sokola drużyna poświęciła cały ranek w piątek na zwiedzanie miasta. Po drodze do zamku królewskiego zatrzymano się na „placu Honorowym“ (Dzisz-tér) pod posągiem „wolności“. Tutaj przemówił Istvan G. Vincze, prezes akademickiej Ligi Koszutowskiej. Podniósł on, że monument ten jest oznaką, iż polska i węgierska krew przelała się za wolność w r. 1848, że tak jak Polska dąży do wolności, dążą do niej Węgry. Zakończył polskim okrzykiem: „Niech żyje niepodległa Polska i wolne Węgry“. Polacy odśpiewali „Warszawiankę“.

Po obejrzeniu zamku królewskiego udano się na wyspę Małgorzaty, gdzie w restauracyi odbył się wspólny obiad. Zasiadło do stołu 223 osób. Nie obeszło się bez mów. Prezes peszteńskiego Tow. polskiego dr. Barański dziękował za to, że Sokoli jadąc do Zagrzebia, zawadzili o Budapeszt i temsamem zacieśnili węzły uczuć patryotycznych Polonii węgierskiej. Członek wydziału Związku sokolego Krobicki z Kołomyi podziękował Stow. Polaków za gorliwe zajęcie się drużyną sokolą. Po węgiersku mówił o wspólności walk węgierskiego i polskiego narodów p. Bence, który zaznaczył też, że niedawny pobyt młodzieży węgierskiej w Sokole lwowskim zagrzał ją do umiłowania solidarności, karności i pracy takiej, jaką sokolstwo polskie sobie zakreśliło. P. Fr. Barański w przemówieniu swem wyraził radość z powodu ostatnich słów reprezentanta młodzieży akademickiej, widząc w tem pożyteczność dążeń sokolich, życzył, aby kolonia polska stanęła w Budapeszcie w szeregach sokolich wspólnie z Sokołem węgierskim. Podczas obiadu grała orkiestra „Boże Ojcze“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, oraz hymn Koszutowski i inne narodowe pieśni węgierskie.

Z wyspy Małgorzaty udano się statkami do mostu Elżbiety, zwiedzano dalej Budapeszt, wreszcie zgromadzono się w miejskim lasku na wspólną kolacyę. Tutaj zgromadziło się sporo Węgrów. Przemawiał po węgiersku akademik Kurudz, po polsku akademik Wilk ze Lwowa. Wszystkie mowy węgierskie powtarzał po polsku p. Łukaszkiewicz. Przy kolacyi śpiewano polskie i węgierskie pieśni.

Staraniem posła Kovacsa uzyskano osobny pociąg, którym drużyna sokola wyjechała w sobotę rano do Zagrzebia.

Zagrzeb. W sobotę nastąpiło powitanie przybyłych Sokołów. Miasto było przystrojone chorągwiami czerwono-biało-niebieskiemi, na ulicach widać mnóstwo strojów narodowych. — Przybyło na zlot przeszło 300 Polaków, między innymi kilku z Królestwa, 700 Czechów, 450 Słoweńców, 160 Bułgarów, 150 Serbów, 100 Chorwatów dalmatyńskich, istryjskich, oraz z Bośnii i Hercegowiny, 1.700 Sokołów chorwackich z Chorwacyi i Slawonii. Przyjechała deputacya Czarnogórców, deputacye miast Pragi i Lublany.

Przez cały dzień sobotni witano gości na dworcach kolejowych, a wieczór odbyło się w teatrze na cześć Polaków galowe przedstawienie, grano „Panią Walewską“.

Po komersie zasiadło w ogrodzie do wieczerzy około 5.000 osób. Powitał Sokołów dr. Mazzura, sekretarz chorwackiego Związku, potem przemawiali: prezes Sokoła zagrzebskiego dr. Vrbanicz, naczelnik Jan Durski ze Lwowa, burmistrz Pragi Gross, burmistrz Lublany Hribar i inni. Wszyscy mówili wśród powszechnego zapału o idei braterstwa słowiańskiego pod sztandarem Sokolstwa.

Polaków przyjmowano z entuzyazmem.

Dzień niedzielny był bardzo upalny. Rano ześrodkował się cały ruch na boisku obok wystawy gospodarczej. Po ćwiczeniach ruszył pochód przez ulice miasta. Na ulicach stały tłumy publiczności, która zapełniła również wszystkie balkony i okna. Nieustannie słychać było okrzyki: „Zdravo, czołem, na zdar, żywio!“ Pochód otwierał konny oddział zagrzebskiego Sokoła, dalej dokoła sztandarów szli naczelnicy Sokolstwa, następnie posuwały się nieprzejrzane zastępy Sokołów, mianowicie: Bułgarzy, Czesi, Polacy, Słoweńcy, Serbowie i Chorwaci z muzykami. Polki obrzucano z okien kwiatami. Pochód zatrzymał się przed pawilonem sztuki. Tutaj ustawiła się rada miejska, Towarzystwa śpiewacze, dziennikarze, tysiące publiczności. Sokoli złożyli hołd miastu. Olbrzymi plac przed gmachem zapełnili sokoli, witani owacyjnie.

Imieniem miasta wygłosił przemowę powitalną burmistrz Amruz. Chór odśpiewał narodowy hymn chorwacki, dała się słyszeć komenda: „czapki w lot!“ i rozległy się entuzyastyczne długotrwałe okrzyki i oklaski.

Imieniem Sokolstwa przemówił zastępca prezesa Związku chorwackiego. Chór śpiewał ponownie, znów dały się słyszeć okrzyki: „Żyvili Sokoli“. Po tej imponującej manifestacyi udał się pochód dalej przed gmach Sokoła i tu rozwiązał się.

Wypadki w Rosyi.

Sztokholm. Szwedzkie Biuro telegr. donosi, że na kasyera zachodnio-wyborskiego dystryktu kolejowego, który wiózł pieniądze na wypłatę ludzi, napadnięto w drodze i zrabowano mu 20.000 marek. Rabusie uciekli.

Petersburg. Jeden z dyrektorów petersburskiej Agencyi telegraficznej ks. Szachowskij, który podczas zamachu na willę Stołypina odniósł rany, zmarł wczoraj. Był on mężem zaufania ministerstwa spraw wewnętrznych w Agencyi telegraficznej, a ongi szefem najwyższej organizacyi prasowej.

Tuła. Na tutejszej stacyi towarowej kolei Moskwa-Kursk pięciu ludzi uzbrojonych w rewolwery napadło na kasyera i zrabowało mu 2000 rubli.

Tuła. Zastrzelono tu wczoraj 8 strzałami rewolwerowymi prezydenta sądu obwodowego Renazowa. Mordercy uszli.

Morszańsk (gub. Tambowska w środkowej Rosyi). W pobliżu miasta napadnięto na kasyera państwowego przy magazynie monopolowej wódki i zrabowano mu 16.000 rubli.

Grodno. Wczoraj wieczorem rzucono bombę na oddział policyi na placu gimnazyalnym. Wybuch zranił 5 osób. Do oddziału policyi, który nadbiegł z pomocą, strzelano z tłumu. Policya dała ognia. Oficer policyi i dwaj żołnierze policyjni są lekko zranieni. Również zraniono 2 osoby z publiczności.

Libawa. W nocy na 1 bm. strzelano z domów, położonych koło więzienia do konwoju wojskowego, przyczem urzędnik policyjny odniósł ranę. Zawezwane wojsko ostrzeliwało domy, z których padły strzały. Obustronna strzelanina trwała półtorej godziny. Z żołnierzy ani jeden nie jest ranny. Zraniono 4 osoby prywatne i dwóch policyantów. Aresztowano 23 mężczyzn i 39 kobiet.

Petersburg. Rada ministrów oświadczyła się — pomimo, iż uznaje potrzebę wcześniejszego zwołania dumy — zwołać ją w terminie oznaczonym w ukazie carskim, tj. w marcu, ponieważ wypracowanie nowej ustawy wyborczej może zabrać jeszcze dużo czasu. Jako podstawa tej nowej ustawy wyborczej ma być przyjęte powszechne prawo głosowania.

Petersburg. Prezydent ministrów Stołypin zrezygnował ze swej pensyi premiera na rzecz włościan, dotkniętych klęską nieurodzajów.

Berlin. Do *Berliner Ztg.* donoszą z Petersburga: Podczas obrad dumy zwracało ogólną uwagę, że *Prawit. Wiest.* ogłaszał depesze zwrócone przeciw dumie i poszczególnym posłom. Obecnie rozeszła się w Petersburgu pogłoska, jakoby autorem tych telegramów był sam car, który miał je osobiście redagować i przesyłać wprost do redakcyi dziennika urzędowego z rozkazem ogłoszenia. Kiedy razu pewnego naczelny kierownik cenzury Bellegarde udał się osobiście do cara, aby go skłonić do zaniechania tych telegramów, polecił mu car, aby się nie mieszał do tej sprawy. (Uważamy tę pogłoskę za umyślny fałsz, rozpowszechniany przez rewolucyonistów. Przyp. Red. *Przeglądu.*)

Rybińsk (gubernia Jarosławska). W Jurjewie, w pow. rybińskim, aresztowano 7 osób, między innemi księżniczkę Obolenską, za propagandę rewolucyjną.

Mały feljeton.

Bocian.

(Legenda).

„Chłodno i słotno i smutno na świecie!
Słonko, co błyśnie, to w chmurach się schowa,
A z nich deszcz leje, lub wiatr śniegiem miecie;“ —
Mówiła z żalem stara Walentowa.
„Biedne bociany! co się z nimi stanie,
Kiedy na święte zlecą Zwiastowanie?
Może nie jeden na śmierć swą tu trafi,
Jak ten, co niegdyś w mej dawnej parafii,
Pannie Najświętszej służąc przez lat wiele,
Co rok na odpust Jej śpieszył radośnie,
Aż przyleciawszy w takiej, jak ta, wiośnie,
Trupem biedaczek padł przy Jej kościele“.
I w łzach utonął głos jej żałośliwy.
Słowy i płaczem jej zaciekawiona,
Spytałam: Co mi prawicie za dziwy?
Bocian na odpust zlatywał?... A ona:
„Tak, tak, paniuńciu! prawda, jak Bóg żywy!
A tak to było: lat temu już siła,
Gdym jeszcze wianek dziewiczy nosiła,
W kościele naszym, co stał pośród sioła,
Cały lipami otoczon dokoła,
I miał cudowny obraz Zwiastowania
W wielkim ołtarzu, co rok święto one
Najuroczyściej było obchodzone:
Szata złocista Maryję osłania,
Ołtarz od świateł jarzących aż płonie,
Dokolusieńka w fijołki przybrany.
Płoną brylanty w złocistej koronie.
Wspaniałym hymnem grzmią huczne organy,
A zewsząd ludu niezliczona rzesza
Na uroczystość tę wielką pośpiesza.
„Jednego roku wiosna z łaski Boskiej
Wcześnie do naszej zawitała wioski,
Ciepła, słoneczna, strojna w zieleń, kwiecie,
Ktośby powiedział, że już maj na świecie.
I oto, gdyśmy w dzień naszego święta
Wyszli z procesyą w samo już południe,
To skroś po lipach rozsiadłe ptaszęta
Zaszczebiotały tak gwarnie, tak cudnie,
A nad głowami naszemi skowronki
Tak zadzwoniły w swych gardziołków dzwonki,
Że nam z radości aż serca tajały
Na ten cudowny objaw Bożej chwały,
Na ten hołd, jaki przeczystej Panience
Niosły wraz z nami te chóry ptaszęce!
„Wtem zaszumiało cości ponad nami,
Niby wiatr bujny... pojrzymy ku górze,
Aż to bociany pławiąc się w lazurze,
Szum ten snać czynią swojemi skrzydłami.
No, nie dziwota; wszak na Zwiastowanie
Zwykle się do nas zlatują bocianie.
Ale to dziwy, że jeden ze stada
Nie dąży dalej wespoły z innemi,
Lecz lot swój górny zniżywszy ku ziemi,
Prosto do naszej procesyi przypada,
I powolutku tuż — tuż nad nią płynie
I trzykroć z nami okrąża świątynię!
A gdy z monstrancyą nasz proboszcz dobrodziej
I lud napowrót do kościoła wchodzi,
On na wieżycy kościelnej usiadłszy,
Jak w tęczę w obraz Panny Maryi patrzy,
Co w ołtarzyku niosą go dziewczęta,
Skrzydłami macha i wyciąga szyję,
I głowę schyla, niby czołem bije!
O, nie zapomnę nigdy tego święta!
„Zdarzeniu temu dziwili się ludzie,
I rozprawiali o niem, jak o cudzie,
I urządzili dnia drugiego zrana
Na jednej lipie gniazdo dla bociana,
Mając nadzieję, że gdzieś krążąc blisko,
Wróci i na niem [illegible] siedlisko.
Jakoż i wrócił, już nie sam, lecz w parze,
I objął gniazdo w swoje posiadanie,
I odtąd co rok w samo Zwiastowanie,
Jakby mu znane były kalendarze,
Przez kilkanaście lat wiernie i stale,
Najświętszej Panny Maryi służąc chwale,
Na odpust do nas zawsze przylatywał
I wespół z nami procesyę odbywał.
„Aż raz niezwykle zima była długa,
Nie zwiastowało wiosny Zwiastowanie;
Miast słońca, kwiatów — zimno i szaruga...
Jak się nasz bocian do nas dziś dostanie?...
Czekamy, wodząc po niebie oczyma...
Blisko południe — a bociana niema!
Gdzieś za morzami burze zaskoczyły
Biednego ptaka! snadź już nie ma siły
Pośpieszyć do nas!... Dobrodziej zmartwiony.
Czekać nie może... każe bić we dzwony
I wyprowadza procesyę... Wtem nagle
Bocian nasz leci, rozpiąwszy jak żagle
Skrzydła swe białe... Czuje, że nie zdąży,
Że już cmentarza z nami nie okrąży,
Więc wytężywszy wszystkie siły swoje,
Śpieszy, by usiąść na kościelnej wieży,
A wtem z rozpędu w gzems głową uderzy
I, gdy procesya w kościoła podwoje
Wkracza powoli, on, bociek nasz drogi,
Nasz ulubieniec, upada pod nogi
Dziewczętom wiejskim, co Panny Maryi
Ołtarzyk niosły. Wszyscy się rzucili
Cucić biedaka, lecz on już niczyjej
Nie potrzebował pomocy w tej chwili.
„Jakiż płacz rzewny, jak żałosne jęki
Wybuchły w koło nad tym martwym ptakiem.
Tym wiernym służką Najświętszej Panienki,
Której cześć składał z poświęceniem takiem!
Ksiądz nawet łzami miał oczy zroszone.
A kiedy potem wstąpił na ambonę,
To takie cudne powiedział kazanie,
Że mi do śmierci w pamięci zostanie
Jego nauka o tej świętej wielkiej
Czci i miłości Bożej Rodzicielki,
Jakie jej człowiek winien nieść w ofierze,
Skoro niekiedy nawet nieme zwierzę,
Któremu zbywa na ludzkim rozumie,
Samym instynktem okazać je umie.
„I mówił dalej słowem dziwnie wzniosłem
O tem, jak niegdyś w Betleem wół z osłem
Dzieciątku Jezus pokłon oddawały;
Jak Chrystusowi jeden ptaszek mały
Cierń ostry wyrwał z przenajświętszej skroni;
Jak wychylały głowy ponad fale
Ryby, słuchając, gdy święty Antoni
Do nich kazanie miał o Boskiej chwale;
I o tem wreszcie, jak Franciszek święty,
Widząc we wszystkich stworzeniach swych braci,
Chętnie bywało z ptactwem i zwierzęty
Obcuje często, jak każde z nich płaci
Za jego miłość miłowaniem swojem;
Jak lecą za nim w ślad ptaszęta rojem,
I jak, obsiadłszy wkoło wszystkie drzewa,
Słuchają pilnie, gdy on opowiada,
Jakie Bóg dobry łaski na nie zlewa.
„Biada więc temu człowiekowi, biada!
Hańba i biada wszystkim tym, co wzięli
Od Boga duszę nieśmiertelną w darze
I światło Wiary w świętej Ewangelii,
Gdy się z nich który niewdzięcznością zmaże,
Gdy tych dobrodziejstw Jego zapamięta
I wszystkich myśli, wszystkich swoich chęci
Jego miłością żywą nie uświęci;
Bo wtedy niższym będzie, niż zwierzęta!“

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował profesorów Akademii rolniczej w Dublanach: Karola Malsburga i Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego, członkami ustanowionej w Dublanach komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół rolniczych z językiem wykładowym polskim, a profesora tej Akademii, dra Karola Miczyńskiego powołał do komisyi egzaminacyjnej jako zastępcę członka.

Z Ossolineum. Dyrekcya Zakładu nar. im. Ossolińskich zawiadamia nas, że z dniem dzisiejszym otwarte zostały dla publiczności biura biblioteczne i pracownia naukowa, którą rozszerzono przez przyłączenie do niej jeszcze jednej sali, tak zwanej profesorskiej, przeznaczonej wyłącznie dla badaczy źródeł i rękopisów.

Rozwiązanie się Towarzystwa weteranów z 1831 r. Ponieważ przy życiu i pod opieką Towarzystwa uczestników powstania listopadowego znajduje się już tylko trzech weteranów, przeto Towarzystwo to rozwiązało się, a funkcye swoje zleciło młodszej generacyi, mianowicie Towarzystwu weteranów z 1863 r.

Na rzecz wyżej wspomnianych trzech starców, pozbawionych środków utrzymania, wyasygnował Magistrat 500 K.

Opłaty gminne od widowisk. Na ostatniem posiedzeniu przyjął magistrat lwowski projekt przepisów wykonawczych do ustawy z 29 lipca 1905 o opłatach gminnych na cele dobroczynności od biletów wstępu na przedstawienia teatralne, koncerty i wszelkie inne przedstawienia i widowiska. — Póki nie było tych przepisów, pobierała gmina od teatralnych i innych widowisk zwykle stosowny ryczałt. Odtąd będą pobierane opłaty od biletów. Za pobranie ich i wniesienie do kasy miejskiej odpowiedzialny jest urządzający widowisko przedsiębiorca.

Bilety wstępu muszą zawierać także kupon kontrolny; każdy bilet będzie opatrzony stampilią urzędową magistratu; w tym celu przed przedstawieniem przedsiębiorca przedłoży potrzebną ilość biletów z kuponami kontrolnemi (z wyrażoną ceną i datą przedstawienia) w magistracie do przestemplowania. Nazajutrz przedsiębiorca wykaże ilość sprzedanych biletów, uiści w kasie miejskiej należną opłatę, poczem zostaną przestemplowane bilety na następne przedstawienie. Od przedstawień niedzielnych opłata uiszczoną być ma natychmiast po wysprzedaniu biletów, przed końcem przedstawienia. Od kart abonamentowych opłata ma być uiszczona z góry, przed wydaniem ich nabywcom, a to stosownie do ceny jednorazowego wstępu na odnośne miejsce. Miejsca i loże reprezentacyjne, urzędowe (bezpłatne) i dziennikarskie nie podlegają opłacie gminnej; wykaz tych miejsc winien być magistratowi przedłożony.

Piśmiemny egzamin dojrzałości w I szkole realnej lwowskiej rozpocznie się dnia 10 września. Egzamina poprawcze odbędą się dnia 13 września.

Rozszerzenie zakładów szkolnych. Minister oświaty zezwolił na utworzenie z nowym rokiem szkolnym w gimnazyum ruskiem we Lwowie filii, która ma być w ten sposób zorganizowana, że z zakładu głównego odłączy się po dwa oddziały klasy I i II, a po jednym oddziale z klasy III i IV. Nadto zezwolił minister oświaty na otwarcie paralelki II przy seminaryum żeńskiem we Lwowie.

Międzynarodową konferencyę w sprawie ujednostajnienia miary siły elektrycznej zwołał na październik rząd angielski do Londynu. Rząd austryacki zamianował swymi delegatami pp. dr. Langa i dr. Ludwika Kuźmińskiego — obu urzędników ministeryum handlu.

W Szkole muzyki Jadwigi Dunin (gmach Skarbkowski, 2 piętro, drzwi l. 52, brama od ulicy Teatralnej), udziela się nauki gry na fortepianie od pierwszych początków, aż do wydoskonalenia.

Dr. Zenon Leńko, operator, powrócił już do Lwowa i ordynuje jak przedtem ul. Akademicka l. 8.

Nowe stypendyum dla uczniów w Królestwie. Z Warszawy donoszą, że zmarły tam niedawno doktor medycyny Leon Mancewicz, zapisał 50.000 rubli na stypendyum swego imienia, dla uczniów uniwersytetu warszawskiego.

Z teatru. Arcydzieło Fredry „Śluby panieńskie“ wraz z prześlicznym i poetycznym obrazkiem Ujejskiego „Pierwiosnki“ przedstawione będą dziś w poniedziałek po raz drugi. — Jutro we wtorek, w japońskiej operetce „Gejsza“ ukaże się po raz pierwszy, po całorocznej przerwie, ulubienica lwowskiej publiczności pani Karolina Kliszewska, obok której wystąpią również panna Jaroszówna, pp. Bogucki, Kratochwil, Sawicki, Solnicki w głównych rolach.

We środę daną będzie pierwsza premiera w dziale dramatu pod nową dyrekcyą, a mianowicie wspaniały utwór dramatyczny naszego znakomitego poety Jana Kasprowicza „Uczta Herodyady“ z muzyką J. N. Hocka. Próby sceniczne z wielkim aparatem technicznym odbywają się codziennie od dziesięciu dni. Reżyseryę prowadzi p. Sosnowski. W przedstawieniu bierze udział cały personal teatralny. Nowe dekoracye i nowe kostyumy wykonane według oryginalnych wzorów.

Pierwsze przedstawienie popołudniowe dla młodzieży szkolnej odbędzie się w sobotę dnia 15-ego b. m.

Z Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Ponieważ w jesiennych miesiącach zwykle występuje silniejsze zapotrzebowanie wozów na przewóz rolnych produktów, oraz drzewa opałowego, węgla, koksu i tym podobnych artykułów, przeto zwraca się uwagę stron interesowanych, by w celu zapobieżenia możliwemu brakowi wozów zechciały już obecnie zaopatrywać się w potrzebne zapasy surowców, jako to węgla, wapna, cegieł drzewa opałowego i t. d.

W ręce polskie. Wioskę szlachecką Szczytniki pod Poznaniem, obejmującą 8000 morgów pszennej ziemi, własność spadkobierców Gałdyńskich, nabył mocą kupna Dom Bankowy Drwęski i Langner (Marcin Biedermann) z Poznania.

Rosyjska kamorra. Redakcya dziennika *Strana* otrzymała list treści następującej: „Tajny związek „Śmierć za śmierć“ za zabitych na wyspie Aptekarskiej skazał na śmierć: Petrunkiewicza, Rodiczewa, Milukowa, Hessena, Winawera i wszystkich was, rewolucyonistów“. Pod listem — zamiast podpisu, jest trupia głowa i coś w rodzaju bata czy piszczeli. Czyżby to był nowy popis „Camorry rozprawy ludowej“ — owego stowarzyszenia „prawdziwych Rosyan“?

Jeździć tylko czwartą klasą! Dzienniki poznańskie donoszą, że z powodu opodatkowania biletów kolejowych pierwszej, drugiej i trzeciej klasy w Niemczech, Polacy z wyższych stanów rzucili hasło jeżdżenia czwartą klasą. Zawiązano już nawet stowarzyszenie, które starać się będzie o to, żeby Polacy tylko czwartą klasą jeździli. Wobec tego, jak z nami postępują — motywują oni — powinniśmy działać solidarnie i oszczędzać każdy grosz, niepotrzebnie wpływający do kasy, która służy także celom antipolskim.

Konkurs na posadę ogrodnika z roczną płacą 1000 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 200 K. rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Kołomyi. Podania do 1 października.

Znowu wypadek z automobilem. W Kolę-

1)

WYKAŁACZKA

(Monolog M. Gawalewicza).

(Estrada; na estradzie z prawej stoliczek i fotel, z lewej krzesło. Pani X. wchodzi elegancko ubrana, w spacerowym stroju, z otwartą parasolką, z bukiecikiem fiołków na piersi, portmonetkę trzyma w ręce. Z zamyśloną minką przechadza się kilka chwil po estradzie, potem spoziera na publiczność i nagle staje, mówiąc z uśmiechem):

Ach, przepraszam!... taka jestem roztargniona; sama już nie wiem, co robię... Miałam dziś fatalny dzień od samego rana. Państwo wybaczą!... ale to... to... hm!... to się tak przecież nie skończy, o nie! (zaczyna znowu przechadzać się w zamyśleniu, jakby zapomniawszy gdzie się znajduje; po chwili zatrzymuje się zawstydzona i mówi półgłosem do słuchaczy): Przepraszam!... już nie będę.

(Z westchnieniem siada na fotelu, trzymając nad sobą otwartą parasolkę i zapatrzona w przestrzeń, szepce do siebie coś po cichu. Pauza).

Żeby o takie głupstwo, o taką bagatelę... nie, dalibóg, to nie do pojęcia!.. ja mu tego do śmierci nie daruję, nie mogę mu tego darować. Wszystkie żony wyśmiałyby mnie... Bo proszę państwa, czy to sprawiedliwie, żeby... (zatrzymując się nagle, spogląda, jakby zauważyła w sali jakieś znaki, zmienionym głosem:) Co takiego?... (obziera się w prawo i w lewo, potem podnosi oczy w górę na otwartą parasolkę i jak by dopiero teraz zrozumiawszy o co chodzi, mówi): A parasolka?!.. prawda... przepraszam! (zamyka szybko parasolkę i poprawia się na fotelu). Powiedziałam państwu, że jestem dziś tak roztargnioną... głowę tracę!... ale to nic dziwnego; po takiej awanturze!.. Ciekawa jestem, którаby na mojem miejscu... (chce powstać instynktownie, ale się zatrzymuje). Nie mogę spokojnie usiedzieć, taka jestem jeszcze zirytowana; ale ja się uspokoję, to państwu opowiem wszystko, jak było od początku. Słóweczka jednego nie zataję. Kiedy tak, to tak!.. Niech nas świat sądzi. Panie mnie zrozumiecie, bo my kobiety zawsze się zrozumiemy. Do panów nawet się nie odwołuję; mężczyźni są stronni, trzymają się, jak raki, ho ho!... jeden za drugim poszedł by w ogień. Ja wiem!... Panowie także powiecie, że on ma słuszność. On!... zawsze tylko on! (p. chw.) No, któżby inny?... mój mąż, rozumie się. Państwo nie poznali, że ja jestem mężatką? przecież kiedy mam minę tak zmartwioną i wyrzekam na mężczyzn, to chyba muszę mieć męża, to jasne. (Podpiera główkę zafrasowana i wzdycha ciężko). I to wszystko po trzech latech małżeństwa!... Nie było jednego dnia, żebyśmy się o co nie posprzeczali: potem się przepraszamy, to prawda. Tutuś jest pasyonat, ale mnie kocha, tylko o byle co... jak zapałka! fu!... fu!... i awantura gotowa. A co mnie najbardziej gniewa, że zawsze ja mam być winną; nikt inny, tylko ja. Rozumie się, tylko żona!... to już taki porządek w małżeństwie. (Wzrusza ramionami z wyrazem oburzenia). Dzisiaj z samego rana zrobił mi piekło, że kołnierzyków nie miał czystych. A czy ja wiem, co on z temi kołnierzykami robi?... nastarczyć mu ich nie mogę. Dopiero było szesnaście, prosto z pralni, bo u nas męską bieliznę oddaje się do pralni; (Tutuś na punkcie gorsów jest grymaśnikiem!) Nigdy mu w domu dogodzić nie można, jak wszystkim panom, to znana historya!.. Więc powiadam państwu, niedawno było tych kołnierzyków szesnaście, sama liczyłam; dziś zaglądam do szafy, jest tylko jeden!...

I trzeba było, żeby ten ostatni właśnie był za ciasny i wystrzępiony!...

Tutuś jest trochę tęgi, to prawda, więc ciasny kołnierzyk go dusił; nie może znosić ciasnych kołnierzyków, które go trochę drapią i o ten dzisiejszy to już była kilka razy awantura. Miałam go odłożyć na bok, ale zawsze jakoś zapominąm, to prawda; z tem wszystkiem znowu nie było powodu, żeby się zaraz ciskać i hałasować, i wymyślać mi od złych gospodyń, bo to się każdej zdarzyć może, no nie?...

Sam sobie winien; żeby nie był mi zrobił sceny o głupi kołnierzyk, byłaby mu herbata nie wystygła, byłby się nie spóźnił do biura, byłby nie dostał bury od naczelnika i nie przyszedł na obiad bez humoru, byłby mu nawet ten barszcz z kolońską wodą smakował;... bo mieliśmy dzisiaj barszcz na obiad. Tutuś lubi barszczyk z uszkami; umyślnie kazałam mu zrobić dzisiaj barszcz, aby go po tym kołnierzyku trochę udobruchać.

A on powiada, że ja mu nie dosyć dogadzam. że za mało dbam o niego!... (kiwa głową i wzdycha). No, powiedzcie panie, czy to nie niewdzięcznik,... Ale każda ma pewnie takiego samego gagatka w domu.

Barszcz ten dzisiaj byłby doskonały, tylko za mało kwaśny, ale jak mamę kocham, nie z mojej winy. Musiałam wyjść przed południem kupić sobie parasolkę, — (pokazując) o, tę!... ładna?... prawda?...

Trochę za długo bawiłam na mieście i zasiedziałam się w sklepie, bo był tłok; teraz wszyscy robią sprawunki, w sklepach docisnąć się nie można; każda chce sobie sprawić coś nowego, ja tylko tak z dnia na dzień zawsze odkładam, bo mi żal pieniędzy, aby Tutuś nie gderał, że za dużo na siebie wydaję.

Ale już dzisiaj musiałam parasolkę kupić i przez to nie miałam czasu zajrzeć nawet do kuchni.

No i barszcz był trochę za słodki, cienki, jakiś mdły, bez smaku, ale to się zdarza przy najlepszej kucharce, nie dopiero przy naszej. Taki głąb!... Panie wiecie zresztą, jakie to są te nasze sługi!... Potrzeba anielskiej cierpliwości, żeby z niemi wytrzymać, ale i anioł dostałby migreny, jak to się mnie nieraz wydarza, gdyby miał moją Antosię za kucharkę.

Trudno, nie ma czego ukrywać; prawdę powiedziawszy ten dzisiejszy barszcz był niedobry, a uszka.. et! to były ucha, (pokazuje) takie duże! prawdziwie ośle uszy.

Powiadam do Tutusia:

— Nie smakuje ci?... co?... może ci dodać odrobinę octu?

Kiwnął głową, że tak; nawet nie raczył odpowiedzieć, siedział zadąsany, zły, aż strach!... Ja się już znam na tych jego minach. Przez trzy lata miałam czas poznać się na nich.

— Poczekaj, zaraz ci dam octu! — powiadam do niego tak słodziutko, jakby to o sok malinowy chodziło.

Wstaję sama, idę do kredensu, biorę flakonik co prędzej i nalewam mu do barszczu... wodę kolońską!...

Co państwo powiecie!... nie spostrzegłam się, że to nie był ocet, ale skąd ja mogłam wiedzieć, że mój flakon z wodą kolońską stoi w kredensie?

Powinien stać u mnie na gotowalni, prawda?... no i zawsze tam stoi, tylko dziś, jak na złość... literalnie nie mam pojęcia, jakim sposobem dostał się do kredensu. Żebym była zabobonną, tobym przypuszczała, że w tem są jakieś czary i że się w to dyabeł wmieszał.

W pośpiechu nie zauważyłam, co biorę, flakon, no to flakon! Tutuś także się nie spostrzegł, dopiero kiedy skosztował. Brrr! zaczął się krzywić, spluwać, wytrząsać, jakby sobie język oparzył, — a ja się zaczęłam śmiać, bo miał minę tak zabawną, że jeszcze teraz, kiedy sobie przypomnę... (dusi się od śmiechu). Ten perfumowany barszcz zepsuł mu humor do reszty. Żeby jeszcze o te ucha, to rozumiem, ale o parę kropel kolońskiej wody ciskać łyżkę na stół, poplamić obrus, nagadać żonie impertynencyi, nie!... przyznajcie państwo, to za wiele. Ostatecznie, nie potrzebował się krztusić, mógł talerz po prostu usunąć i nalać sobie drugi. Przecież mu takiego barszczu nikt jeść nie kazał!

Ale ja jestem pewną, że jemu nie tyle o ten barszcz chodziło, ile o moją nową parasolkę. Przysięgłabym, że go ta parasolka zirytowała!...

Przed obiadem mówię do niego:

— Zobacz Tutuś, kupiłam sobie parasolkę: podoba ci się?...

Myślicie państwo, że ją obejrzał?... Gdzie tam!... pokręcił tylko głową i gwizdnął: „Fiu! fiu!...“

— Musi być droga; dużoś zapłaciła?...

Jego to tylko obchodzi, ilem wydała, żeby mógł zaraz morały prawić na temat oszczędności, ciężkich czasów, wiecznych kłopotów; jemu się nigdy nie podoba, gdy włożę co nowego na siebie. Wiecznie mi zarzuca, że się za bardzo stroję i że to nie wypada, jak na żonę urzędnika; chciałby, żebym w worku chodziła i w koszyku na głowie.

Każe mi latać na Krakowskie i ubierać się w tanich magazynach; daję słowo, że nie przesadzam!... Gdzieżbym ja na Krakowskiem taką parasolkę znalazła! Nie przyznałam mu się, ile za nią dałam, ale tego nie mogłam zataić, że kupiłam w pierwszorzędnym sklepie, bo co jak co, ale kłamać nie lubię. Na seryo!... już wolę nic nie powiedzieć, niż kłamać, zwłaszcza, że się to zawsze jakoś wyda, bo się niechcący wygadam.

Słówka mi nie powiedział, ale zachrząkał, włożył ręce w kieszeń i zaczął chodzić po pokoju. Ile razy jest zły, wkłada ręce do kieszeni i gwiżdże. Ho, ho!... ja go już znam na wylot.

Wybaczyć mi nie może, że kupuję tam, gdzie się ubiera jego naczelnikowa: No to co?... wielkie rzeczy!... Niby to ona co lepszego odemnie!... Papa miał trzy folwarki, a mama moja była Dzióbaczyńska z domu (z dumą), Dzióbaczyńska, tak! — Stara szlachta!...

Żeby mnie Tutuś był poznał jeszcze dziesięć lat temu, kiedy papa miał trzy folwarki, to byłabym powozem jeździła i ubierała się u Wortha w Paryżu, tak, jak nieboszczka mama (wzdycha). Kto mu winien, że się ze mną dopiero wtedy ożenił, kiedyśmy już ostatni folwark sprzedali!...

(wstaje i w roztargnieniu otwiera parasolkę).

Zresztą to do rzeczy nie należy.

(oglądając otwartą parasolkę i kładąc ją na ramię).

Ale parasolka mi się udała!... jedyna to moja przyjemność na cały dzień. Muszę dobrze pod nią wyglądać; dam się tak fotografować w tych dniach, ale Tutusiowi powiem dopiero, jeżeli się zdjęcia udadzą, (zmierza ku wyjściu, lecz jakby sobie coś przypomniała, zatrzymuje się i wraca znowu na przód estrady).

(Dokończenie nastąpi).

dzianach koło Czortkowa przejechał onegdaj automobil na śmierć jakąś kobietę wiejską. Naturalnie nieostrożny automobilista popędził zaraz dalej i nie można było wykryć, kto to był.

Śmigus. Wiele humoru przynosi *Śmigus* najnowszy swoim czytelnikom. Obrabia rzeczy aktualne, przycina z lekka, a humorystycznie Rusinom (w sprawie x. Petryckiego, który udał głuchoniemego wobec komisarza rządowego), zawiera dalej sporo rzeczy, godnych czytania, oraz ilustracye humorystyczne, a bardzo starannie wykonane. Ciekawym jest fejleton p. t. „Jak si Reginka z Zakopanego ożeniła" pióra znakomitego humorysty A. K. Obok obfitej kroniki prowincyonalnej zwracają w tym numerze uwagę artykuły nadesłane na rozpisany przez redakcyę *Śmigusa* konkurs na temat „Schwimhozy".

Licytacya historycznego ogrodu. W Lipsku wystawiono w tych dniach na licytacyę t. zw. „Gerhards'garten", przy ul. Lessinga. Posiadłość ta ma dla Polaków specyalne znaczenie. Jest to bowiem miejsce, z którego ks. Józef Poniatowski skoczył w nurty Elstery, broniąc do ostatniej chwili odwrotu armii francuskiej. Licytacya odbędzie się dnia 6 bm.

Pałac dla „mateczki" Kozłowskiej. Dzienniki warszawskie donoszą, że grono fanatyków „maryawickich" z pseudo-biskupem Kowalskim na czele doszło do przekonania, iż dla tem dokładniejszego uczczenia swiętej „mateczki" Kozłowskiej należy wznieść dla niej pałac. Jest to tembardziej na czasie, iż słynny zakład w Płocku, pomimo oszańcowania i otoczenia drutem kolczastym, nie przestaje być dostępnym dla rozmaitych ciekawskich. Pałac z funduszów sekty postanowiono wybudować w centrum ruchu mankietniczego w Niesułkowie. Główny inicyator Kowalski planu zamówił w Niemczech. W celu zatajenia szczegółów urządzeń wewnętrznych, ważniejsi robotnicy mają być sprowadzeni też z zagranicy.

Obława. Z Warszawy donoszą dzienniki berlińskie, że na rozkaz gubernatora w piątek o godzinie 5 po południu zamknięto wojsko prawie wszystkie ulice i wstrzymano komunikacyę. Tramwaje, dorożki, powozy prywatne i wozy ciężarowe musiały przerwać ruch. Wszystkich przejeżdżających zatrzymywano i rewidowano. Również rewidowano przechodniów. Przedsięwzięto olbrzymią liczbę aresztowań, tak, że więzienia są przepełnione. Przerwa w komunikacyi trwała 4 godziny. Uwięzionych na razie pozostawiono pod gołem niebem. Przeprowadzono również bardzo wiele rewizyi domowych.

Terroryzm w Rydze. Telegrafują z tego miasta: Na redaktora naczelnego dziennika *Baltische Post* wykonano kilka zamachów, mszcząc się za jego stanowisko opozycyjne względem terroru. Redaktor wychodził na miasto tylko pod eskortą dragonów, którzy jeden napad odparli. W nocy z soboty na niedzielę strzelono do niego kilka razy w pobliżu jego mieszkania. Redaktor potem wyjechał za granicę. Składki na pancerze kuloodporne dla policyantów napływają obficie. I osoby prywatne wychodzą na miasto w pancerzach. Przeciw anarchii na wsi rząd przedsięwziął znowu ostre represye.

Germanizacya nazw polskich. W Poznańskiem miasto Rynarzewo otrzymało nazwę Netzwalde. Dobra Lipionka i Gońsk, w pow. inowrocławskim, zamieniono na gminę wiejską pod nazwą Eigenheim.

Emigracya do Palestyny. Z Odessy donoszą, że ruch emigracyjny żydów do Palestyny ogromnie się wzmógł. Prawie każdy okręt, odpływający do Turcyi, wiezie na pokładzie około 100 żydowskich rodzin. Komitet dla emigrantów do Palestyny w Odessie otrzymał zawiadomienie, że jeszcze w tym roku przybędzie przez Odessę do Palestyny 10.000 rodzin żydowskich.

Na ręce „Komitetu lwowskiego pomocy dla Macierzy szkolnej cieszyńskiej" złożyli na ręce tej instytucyi w dalszym ciągu: pp. architekci Sosnowski i Zachariewicz, przedsiębiorcy robót żelazno-betonowych we Lwowie, 54 K. i 80 hal., Jan Götz Okocimski 50, radzca Edmund Riedl we Lwowie 68, dr. Bronisław Majewski w Przemyślu 20, Stanisław hr. Mycielski, właściciel dóbr w Borynicach, 50, Kazimierz Wysocki, właściciel dóbr w Wierzbnie, 50, Dr. Bogdański w Delatynie 5, Aleksander Misiągiewicz, właściciel dóbr w Czyżowicach, 5, Marya Gostyńska w Próchniku 3, Tadeusz Cieński, właściciel dóbr w Pieniakach, 10, Jerzy hr. Bawarowski, właściciel dóbr w Ostrowie, 96 koron.

Macierz szkolna z powodu zbliżającego się roku szkolnego jest w bardzo trudnem położeniu, potrzebując funduszów na utrzymanie instytucyi swoich (szkoły polskiej w Cieszynie, szkoły polskiej w Polskiej Ostrawie, szkoły polskiej w Dziećmorowicach, szkoły polskiej na Żbytkach w Niem. Lutyni, bursy polskiej w Cieszynie i t. d.) Komitet uprasza przeto wszystkich Szan. Delegatów i członków, którzy jeszcze list składkowych za rok 1905 nie nadesłali, by zechcieli zwrócić je czym prędzej na ręce skarbnika dr. Władysława Michejdy Lwów, ul. Krzyżowa 21.

W Truskawcu bawiło od 15 maja do 16 sierpnia 2.811 osób.

Wyznanie eks-maryawity. X. Zygmunt Serejko, eks-maryawita, ogłosił w pismach warszawskich następujący list:

Wobec obiegających tu i owdzie pogłosek, jakobym dotychczas był „maryawitą", oświadczam publicznie, iż, chociaż należałem do grona zgromadzenia „maryawitów", uwiedziony pozorami pobożności, pokory i gorliwości, wszakże, skoro tylko doszło do mojej wiedzy o ich odstępstwie od Kościoła, zerwałem z nimi i brzydzę się ich kłamstwem i obłudą. Oświadczam publicznie, jak to zresztą uczyniłem dawniej przed moim Biskupem, iż chcę być posłusznym Kościołowi, w którym znajduję niezmylną drogę do Nieba. W to wierzę, w co on wierzyć każe, i to wszystko potępiam, co on potępia, a zatem cały tak zwany związek „maryawicki" z założycielką jego Kozłowską i wszystkich jego członków po szczególe ze wszystkimi wspólnikami i wspólniczkami. Biskupie! to mnie wiernym i posłusznym być chcę, a przez Biskupa mego z Rzymskim Papieżem, chcę być w jedności. Zhańbili się „maryawici" tym jadem nienawiści, który sprowadzili na ziemię! Zhańbili się takim stekiem kłamstwa i potwarzy, uwiedzeniem tylu prostaczków, bezczelnością i uporem, z którym przy swych błędach stoją, tem samem zrywając z Kościołem.

Temperatura dnia 31 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +13, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +11, w Salzburgu +13, w Gracu +11, w Pradze +12, w Tryeście +19, w Abbazyi +15, w Ragusie +19, w Budapeszcie +13, w Berlinie +16, w Hamburgu +16, w Monachium +14, w Zurychu +13, w Genewie +16, w Lugano +14, w Anglii +15, w Paryżu +15, w Biarritz +22, w Nizzy +21, w Rzymie +17, w Wenecyi +17, we Florencyi +15, w Rzymie +18, w Neapolu +19, w Palermo +19, w Madrycie +22, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +9, w Wilnie +15, w Warszawie +14, w Moskwie +6, w Kijowie +15, w Odessie +15, w Serajewie +11, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +18, w Sofii +12, w Konstantynopolu +17, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie pogoda; jedynie tylko w Anglii i w Rosyi zachmurzenie.

Zmarli. W Nowym Sączu zmarł w 79 roku życia Eugeniusz Zieliński, b. marszałek powiatowy, właściciel dóbr Klęczany, oraz kopalń i rafineryi nafty.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 17 R. Bar. 771. Spada. Pogoda.

Na stacyi.

— Panie maszynisto! dlaczego się pan nie żeni?

— Bo, panie, żona to jest najniebezpieczniejsza lokomotywa...

Myśl.

Każde stworzenie ma w innem stworzeniu swego kata: Orzeł zabija zająca, kot mysz i t. d. Tylko ludzie są sami dla siebie katami.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Śluby panieńskie," komedya A. hr. Fredry. Rozpoczną „Pierwiosnki," obrazek sceniczny w 1 akcie Kor. Ujejskiego. — We wtorek „Gejsza," japońska operetka w 3 ak. Sidney Jonesa. — We środę po raz pierwszy „Uczta Herodyady," dramat w 3 aktach Jana Kasprowicza. — We czwartek po raz 1-szy „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W piątek „Uczta Herodyady," dramat Jana Kasprowicza. — W sobotę o godz. 3½ popołudniu „Popychadło," komedya w 4 aktach Jana Szukiewicza; o godz. 7½ wieczorem „Orfeusz w piekle," opera komiczna J. Offenbacha.—W niedzielę o godz. 3½ popołudniu „Druciarz," operetka w 3 aktach Lehara; o godz. 7½ „Uczta Herodyady," dramat J. Kasprowicza. — W poniedziałek (wznowienie) „Kontroler wagonów sypialnych," krotochwila w 3 aktach Aleks. Bissona. — We wtorek „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „W małym domku," dramat w 3 aktach Tadeusza Rittnera.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 września Frank Kern ze swoim pscm mimikiem „Bobo"; The thwo Revels, gimnastycy, Emil Varady humurysta, „Za kulisami" komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W nie-dziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Bardzo pięknem przedstawieniem rozpoczął się w teatrze miejskim nowy sezon, a zarazem nowy — mamy nadzieję — świetny okres w dziejach tego teatru. Stara, a mimo to dzisiaj jeszcze tak żywa i ożywiająca, prześliczna komedya Fredry-ojca, wystawiona doskonale, grana jak tylko możliwe najlepiej przed zupełnie wypełnioną widownią, odnowioną i oświetloną jaśniej, niż dotąd, a przez to więcej odświętną i jakby weselszą, niż dawniej, — oto niechaj nam wolno będzie uważać to za sympatyczny, dobry prognostyk rozpoczętego okresu w naszym teatrze. Bo rzeczywiście sobotnie przedstawienie „Ślubów panieńskich" tak było doskonałe, iż uprawnia do najlepszych nadziei. Wystawę dała im dyrekcya nad wyraz staranną; od pięknych stylowych mebli, aż do drobiazgów, takich jak małe, charakterystyczne miniaturki sylwetkowe, zawieszone na ścianach i żółte woskowe świece w pająku na suficie — wszystko składało się na całość harmonijną, dobraną ze starannością pełną szacunku dla Fredrowskiej komedyi, na całość może nie bardzo kosztowną, ale bardzo ładną. Obsada ról była doskonała. Owacyjnie przez publiczność witany, niezrównany pan Fiszer grał stryjaszka Radosta i miał najlepszego partnera w panu Wostrowskim, który rolę Gustawa grał pierwszy raz w życiu, a grał ją przepysznie. Doskonały jako Albin pan Nowacki i pani Gostyńska, znakomita jako ciocia Dobrojska, pani Ordon-Sosnowska, która bardzo poprawnie odegrała rolę Anieli, i pan Walewski (reżyser sobotniego przedstawienia) w skromnej roli służącego tworzyli razem doskonale zespolone, sympatyczne kółko dawnych, naszej publiczności dobrych znajomych, z których większość stanęła przed nią po długiem niewidzeniu się wzajem. Nową znajomość, która zdaje się będzie serdeczną, zawarła z naszą publicznością pani Irena Trapszo (z Warszawy) w roli Klary. Niezwykła ruchliwość i żywość, bogaty, błyskotliwy temperament i ogromnie muzyczny głos, nadający się do subtelnego cieniowania w deklamacyi, miluchna, ujmująca jej postać składają się razem na jak najkorzystniejsze aktorskie warunki, podnoszące i uwydatniające niepospolity talent tej artystki, którego zresztą rekomendować nie potrzeba, bo nazwisko pani Trapszo zapewne nieraz obiło się o uszy naszej publiczności. Jako Klara, pani Trapszo może za wiele była „Paryżanką" jak na panienkę z szlacheckiego wiejskiego dworku; lecz ten jej zbytek „salonowości" tak był dobrze zestrojony z całą jej postacią, tak naturalnie i miluchno był do twarzy rezolutnej figurce Klary, stworzonej przez panią Trapszo, że w rzeczy samej nie można jej z tego uczynić zarzutu.

Rozpoczęła przedstawienie dana w sobotę, oprócz „Ślubów", p. Wyspiańskiego „Warszawianka" z panią Siemaszkową w roli Maryi. Pani Siemaszkowa pojęła tę rolę na sposób realistyczny. Stworzyła postać nadzwyczaj wyrazistą, dała jej dużo potęgi i siły dzięki olbrzymiemu swojemu talentowi i to w tem większej mierze, że realistyczne pojęcie tej ...dziwnej roli podkreśliło jej nerwową nierówność i niejednolitość i uwydatniało silnie jej nieharmonijne kontury. — Reszta obsady „Warszawianki" była dawna.

Dodawać zbyteczne, że w wypełnionej widowni często zrywały się gromkie oklaski, przedewszystkiem po każdym i nawet podczas każdego aktu „Ślubów". Pani Trapszo otrzymała kosz kwiatów; dyrektorowi Hellerowi, którego publiczność wołaniem zmusiła do wyjścia na scenę, wręczono wielki wieniec z szarfami. *(fm.).*

* **Z opery.** Na drugie przedstawienie dano „Opowieści Hoffmana", które zainteresowały publiczność ze względu na nową obsadę partyi barytonowej i tenorowej. Pan Bogucki, artysta nadzwyczaj inteligentny, śpiewał z wielkiem powodzeniem. Piękny jego baryton o rozległej skali w kilku latach ostatnich nabrał nadzwyczaj dźwięcznego brzmienia. Przytem pan Bogucki grał doskonale i stworzył postać bardzo interesującą. — O panu Orzelskim, który wystąpił wczoraj jako Hoffmann, trudno coś powiedzieć po tem przedstawieniu, bowiem był on wczoraj widocznie nie przy głosie. Partye sopranowe (Lalka — pani Miłowska, Antonia — pani Mokrzycka) pozostały w obsadzie znanej już z ubiegłego sezonu. Doskonale dyrygował pan Rukawina, kapelmistrz młody, a ogromnie zdolny i pracowity. — Teatr był pełny.

* **„Nasz kraj".** Zeszyt dziewiąty poświęciła Redakcya tego zajmującego tygodnika młodej sztuce polskiej dwie monografie o malarzu Wł. Nałęczu (z okazyi jego wystawy we Lwowie) i o rzeźbiarzu St. Czarnowskim, którego wystawa w salonie paryskim zjednała mu rozgłos i entuzyastyczne pochwały prasy francuskiej: Zeszyt jest ozdobiony kilkunastu pięknemi reprodukcyami obu tych artystów. Prócz tego znajdujemy wyczerpującą pracę Bron. Kryczyńskiego pt. „Sądeczyzna", dalszy ciąg powieści Uptona Sinclaira pt. „Dżungla", oryginalne utwory Ludwika Stasiaka, Henryka Zbierzchowskiego, Feliksa Gwiżdża, najnowszy utwór poety-włościanina Jantka z Bugaja, ciekawy ze względu na obecną chwilę artykuł o partyach rewolucyjnych w Rosyi, oryginalne korespondencye z Bayreuth i z Wiednia oraz przekłady z poezyi francuskiej Leconta de Lisla, A. Huosaya i Sully Prudhomma. Zeszyt zdobi przeszło 40 ilustracyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 września.

(Z). Zarząd banku austro-węgierskiego na wczorajszem posiedzeniu uchwalił nie występować na razie z wnioskiem podwyższenia stopy procentowej. Wiadomość ta wywarła na giełdzie jak najlepsze wrażenie, a gotówka w eskoncie prywatnym potaniała skutkiem tego z 4 na $3^{15}/_{16}$%. Sfery giełdowe zdają sobie bowiem sprawę z tego, że teraz kwestya podwyższenia stopy procentowej w Austryi schodzi na kilka tygodni z porządku dziennego.

Z Berlina donoszą, że na targu tamtejszym eskontowano dziś weksle krótkoterminowe na 4½%.

Stosunkowo najniepomyślniej układają się stosunki pieniężne na targu londyńskim, gdyż Ameryka odciąga stamtąd wciąż duże sumy gotówki.

W akcyach kopalń węgla nastała zniżka ze względu na rozszerzający się ruch strejkowy w czeskich kopalniach węgla brunatnego.

W tutejszych sferach finansowych opowiadają, że Anglobank zamierza powołać do życia nowe towarzystwa okrętowe. Głównem zadaniem jego będzie przewozić drzewo z Austro-Węgier Dunajem do portów morza Śródziemnego tudzież do Anglii i Hollandyi. Okręty tego towarzystwa przewozić będą także wszystkie inne towary, ale pasażerów nie będą przyjmowały.

§ **Z dyrekcyi budowy kolei żelaznych.** Według komunikatu umieszczonego w *Wiener Zeitung*. będą rozdane w drodze publicznego przetargu wszystkie roboty i dostawy dla wybudowania części linii kolejowej Trient-Mezzolombardo kolei lokalnej Trient-Malé ad km. 0.00 do km. 21⅚ po cenach ryczałtowych. Odnośne oferty można wnieść najpóźniej do godziny 12tej dnia 15 września 1906 do c. k. Dyrekcyi budowy kolei żelaznych w Wiedniu VI Gumpendorferstrasse nr. 10. Warunki i resztę alegatów można przejrzeć w wyżej wymienionej Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Cieszyn. Wczoraj rano był Cesarz na cichej mszy, którą odprawił kardynał Kopp; byli również arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand, Fryderyk, Franciszek Salwator, reprezentanci władz, generalicya i inni. Po mszy zwiedził Cesarz kościół i powrócił do swej kwatery. O godzinie 9-tej przedpołudniem odbyły się przyjęcia, na które przybyli: kardynał Kopp, wielu posłów do Rady państwa i Sejmu, członkowie Wydziału krajowego, delegaci rad miejskich z Cieszyna, Opawy i Frydka, przełożeni gmin polskich powiatu cieszyńskiego i czeskich z wschodniego Szląska, przełożeni zborów izraelickich z Cieszyna i Frydka, delegacya urzędników państwowych, deputacye stowarzyszeń i dostojnicy wojskowi.

Popołudniu zwiedzał Cesarz miasto. Na ratuszu powitał Monarchę burmistrz Demel. Ludność urządziła Cesarzowi owacyę. Wieczór było miasto wspaniale illuminowane.

Cieszyn. Podczas przyjęcia reprezentantów polskich gmin powiatu cieszyńskiego przemówił do Cesarza burmistrz Liszny niżnej, Stanowski, dając wyraz wiernopoddańczym uczuciom ludności polskiej. Cesarz odpowiedział po polsku: „Z prawdziwem zadowoleniem dziękuję za ten dowód wierności i lojalności ze strony polskich gmin wiejskich tego powiatu".

Cheb. Wczoraj otwarto tutaj VI-ty kongres katolicki. Odbyły się wczoraj dwa pełne posiedzenia.

Cieplice. Konferencya delegatów robotników w kopalniach węgla, należących do obozu socyalno-demokratycznego, uchwaliła odmiennie od postanowienia niezawisłych socyalistów, którzy żądają niezwłocznego rozpoczęcia strejku, wręczyć pracodawcom propozycyę wyższych wynagrodzeń z ośmiodniowym terminem. Niezawiśli socyaliści, dowiedziawszy się o tej uchwale, wtargnęli do lokalu obrad, gdzie przyszło do krwawego starcia. Przywódca robotników socyalno-demokratycznych, Jarolim, otrzymał ciężkie pchnięcie nożem w głowę, wielu innych lekko skaleczono. Żandarmerya usunęła walczących i dokonała licznych aresztowań.

Berlin. Cesarz Wilhelm odbył wczoraj rewię jesienną pułków gwardyi. W rewii wziął także udział austryacki arcyksiążę Józef, przybyły na chrzciny wnuka cesarskiego.

Konstanynopol. Tutejszy bułgarski agent dyplomatyczny doręczył patryarsze ekumenicznemu odpowiedź księcia bułgarskiego Ferdynanda na depeszę, wysłaną do księcia przez patryarchę. Odpowiedź podnosi, iż depesza patryarchy przepełniona była kłamstwami i nie zasługuje wcale na odpowiedź.

Gniezno. Z gimnazyum tutejszego wydalono dwóch uczniów Polaków za to, że nie chcieli odpowiadać podczas wykładu religii w języku niemieckim.

Sztokholm. Podróżny marszałek dworu królowej szwedzkiej, hr. Wrangell, uciekł do Ameryki, nie mogąc wyrachować się z powierzonych sobie funduszów.

Królewiec. Z powodu przedłużającego się strejku robotników, trudniących się wyładowywaniem zboża, ustał cały ruch handlowy. Zboże leży pod otwartem niebem i psuje się; straty znaczne.

Konstantynopol. Porta, zaniepokojona posunięciem wojsk bułgarskich ku granicy i ostatnimi wypadkami na pograniczu, zwróciła się z żądaniem wyjaśnień do Sofii i poleciła wzmocnić posterunki strażnicze na granicy. Wojskom polecono być w pogotowiu.

Valparaiso. Ciągle jeszcze daje się czuć lekkie trzęsienie ziemi.

(Depesze popołudniowe).

Cieszyn. Cesarz nadał kardynałowi-księciu biskupowi wrocławskiemu ks. d-rowi Jerzemu Koppowi wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Cieszyn. Cesarz dziś o kwandrans na 7-mą wyjechał na manewry.

Kraków. Z powodu pożaru magazynów towarowych na tutejszym dworcu kolei Północnej, ustalona już szkoda wynosi przeszło 1½ miliona koron.

Zagrzeb. Żona bana Pajacewicza wydała obiad dla 60 Sokołów, w tem 10 Polaków. Przemawiał między innymi p. Czechowicz. — Popołudniowym ćwiczeniom przypatrywało się kilkanaście tysięcy publiczności. Przy ćwiczeniach lancami prezes drużyny krakowskiej Turski wręczył lancę Chorwatom, jako dar sokolstwa polskiego. Chorwaci obnosili na rękach wszystkich ćwiczących się lancami. Ćwiczeń nie skończono, bo zapadł zmrok. Dziś ćwiczenia będą powtórzone. Polacy wrócili do miasta śpiewając i trzymając lance do góry. Publiczność przez całą drogę urządzała owacye.

Compiègne. Podczas obiadu, jaki wydał jenerał Michel na cześć obcych oficerów, bawiących tu z okazyi manewrów francuskich, wygłosił on toast, w którym serdecznie powitał gości i zapewnił o przyjaznem przyjęciu ich przez oficerów francuskich i przez ludność całej okolicy, o czem świadczy obecność członków parlamentu i przedstawicieli władz cywilnych. Jenerał pił zdrowie monarchów i naczelników państw, których reprezentantami są obecni oficerowie zagraniczni. Następnie specyalnie podziękował angielskiemu jenerałowi Frenchowi za przybycie, które jest nowym dowodem wielkiej sympatyi, jaką król Edward zawsze okazywał dla Francyi, i serdecznych stosunków, łączących ją z Anglią. Mówca wzniósł więc kielich na cześć angielskiej pary królewskiej, angielskiego korpusu armii z Aldershot i oficerów, którzy towarzyszą jenerałowi Frenchowi.

Jako dziekan oficerów zagranicznych odpowiedział boliwijski attachée wojskowy pułk. Suarez, wyrażając najwyższą pochwałę dla uprzejmości oficerów francuskich, którzy przez to ułatwiają zadanie swym kolegom cudzoziemskim wysnucia z manewrów interesujących nauk.

Następnie jen. French po francusku podziękował za serdeczne słowa Michela i dał wyraz szczególnej radości oficerów zagranicznych, że tu przybyli, aby uczyć się nowoczesnego sposobu prowadzenia wojny. French wspominał też, że niegdyś Napoleon urządził swą rezydencyę w Compiègne, i w końcu wychylił kielich na zdrowie II. korpusu armii francuskiej.

Po obiedzie spalono ognie sztuczne.

Ryga. W sobotę aresztowano w Mitawie przybyłego z Rygi rewolucyonistę Riazańskiego. Przyjechała z nim jakaś panna, lecz natychmiast wróciła do Rygi. Rozciągnięta nad przybyłym obserwacya doprowadziła do wykrycia mieszkania, w którem znajdował się poszukiwany oddawna pisarz gminy kokenhaseńskiej Kroder, który stał na czele powstania włościańskiego. Krodera aresztowano w przeddzień wyjazdu za granicę za fałszywym paszportem.

Wilno. Uwolniono z więzienia organizatora samoobrony żydowskiej Rożańskiego pod warunkiem, że wyjedzie z Wilna.

Łódź. W mieszkaniu Wacława Morsztynkiewicza policya dokonała szczegółowej rewizyi i zabrała dokumenty, dotyczące projektowanej działalności „Sokoła" w Łodzi. Morsztynkiewicza pozostawiono na wolnej stopie, po złożeniu deklaracyi, że zaniedba on wszelkiej działalności w „Sokole".

Częstochowa. Onegdaj do kasy fabryki Motty i Ska wpadło 17 uzbrojonych ludzi, zrabowało 11.000 rubli i uciekło.

Petersburg. Na kuryera prezydyum gabinetu, który wiózł dokumenty państwowe do innych ministrów, napadł własny jego dorożkarz i zabrał mu dwa portfele, poczem uciekł. Woźnica ów jest znany policyi i nazywa się Efimow. Możliwem jest jednakowoż, że tym razem jakiś rewolucyonista zajął jego miejsce.

Ryga. W Lenewaden, niedaleko Rygi, zamordowano pastora luterskiego i jego żonę.

Helsingfors. Komendant 22 korpusu bar. Salza ułaskawił wszystkich żołnierzy skazanych na śmierć za bunt w Sweaborgu, a mianowicie jednemu żołnierzowi zmienił wyrok na dożywotnie więzienie, trzem na 20 lat, sześciu na 15 lat, a innym żołnierzom i dwom chłopom na 12 lat robót przymusowych.

Warszawa. Na jenerała brygady Dumeńkowa rewolucyoniści wykonali zamach i zranili go ciężko wystrzałami rewolwerowymi.

Petersburg. Z wielu miast donoszą o napadach zbójeckich rewolucyonistów. Na stacyi w Helsingforsie zrabowano 19.000 rubli.

Rzym. Papież przyjął około 100 pielgrzymów austryackich i dziękował za wręczone mu świętopietrze.

Pekin. Cesarz wydał dekret, w którym przyrzeka zaprowadzenie konstytucyjnego systemu rządów w czasie, w którym naród będzie dojrzałym do tego. Również przyrzeka cesarz reformy administracyjne. Po ich ukończeniu i gdy naród będzie odpowiednio wychowany, ażeby zrozumiał swój stosunek do rządu, cesarz nada konstytucyę. Wykonanie tego zamiaru zależy od tego, jak rychło naród dojdzie do wyższego zrozumienia swego stosunku do rządu.

Wicekról Yuanszikaj bawił tu kilka dni i wziął udział w konferencyi w sprawie projektu konstytucyi.

Paryż. Mimo wejścia w życie ustawy o jednym dniu spoczynku w tygodniu, miasto wyglądało wczoraj jak w dzień powszedni. Większość sklepów, które zazwyczaj w niedziele są otwarte, i wczoraj nie była zamknięta, z wyjątkiem wielkich magazynów mód. Piekarnie, restauracye, kawiarnie i rzeźnie były wszystkie otwarte.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 września. M. hr. Komarnicki z Jarosławiec. W. Krzyżanowski z Lisek. Radzca K. Mühlner z Borszczowa. K. Morwicz i W. Letocki z Brzeżan. J. Zerygiewicz i dr. E. Stoklasa z Zaleszczyk. H. J. Thurn z Krakowa. Z. Zaleska z Król. Polsk. M. Dąbski i dr. Michowski z Poznania. J. Mossorowa z Podhajec. W. Singer z Synowódzka. St. Stecki z Wołynia. J. Zaleska z Rosyi. Dyr. H. Hahn z Wygody. S. Neuhoff z Tarnopola. H. Mierzeński z Dubowic. J. Grunwald z Worochty. Z. Skalecki z Nahujowic.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 3 września. M. Żukotyński z Podola. O. Schutz z Tarnopola. W. Urbanek z Pilzna. L. Wortmann z Wiednia. J. Spurni, J. Chwala i K. Bernau z Pragi. J. Schwarz z Wiednia. M. Heine z Warszawy. N. Frohmel z Dublan. P. Treter z Niwek. E. Okęcki z Równego. A. Zatłoka z Żabiego. J. Behmerwald z Grzymałowa. Z. Minniccy z Uhnowa. E. Falkenau z Pragi. J. Rastawiecki z Sielca. K. Biliński z Szarpaniec. A. Szelągowski ze Lwowa. A. Krajewscy z Ohladowa. J. Herschmann i H. Köstler z Wiednia. L. Bohacek i W. Stretti z Pragi. M. Dudzińska z Klicka. E. Freyler i M. Reichl z Wiednia. J. Barczewski i A. Kozłowski z Warszawy. J. Fiałkowski z Rzychi. W. Cieszewski z Nadwórnej. J. Pawlikowska z Rosyi. A. Pomeranz z Czerniowiec. J. Gawroński z Borysławia. J. Łukomski z Lamsberga. A. Kotowiczowa z Rosyi. J. Babczyszyn z Wysocka. W. Marek z Nadwórnej. J. Łysiak z Tarnopola. S. Zasadzki ze Szczurowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 września. (Giełda towarowa). Cukier 20·90—21·00, 20·80—20·90 (stałe). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 3 września.

Marki 117.30, renta majowa 99.05, węgierska renta koronowa 94.65, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.25, węg. zakł. kred. 811.50, anglobanku 320.50, union banku 554·50, bankvereinu 557.50, länderbanku 442·50, kolei państw. 678·25, lombardy 168·75, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 578.00, tytoniowe 000.00, alpiny 605.25, Rima Muranyi 587.50, prag. Tow. żel. 2809, losy tureckie 161.75, ruble 252.75 Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.90.

Lwów 3 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 572 00 do 582 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·30 do 101 00. 4 proc. los. w 60 lat 98 20. do 98 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101 70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (1 emisya) 99 50 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 99 20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 60 do 99·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1 30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2 20**, 5.5*. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.25*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6 35, 11.15, 6.37*, 10.06*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2 30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2., 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codzienni): 1 15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.1 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mimo tego wyjątkowego stanowiska, jakie zajmował w wielkim świecie paryskim, mimo całej swej sławy, odznaczał się w obejściu dziwną prostotą i uprzejmością bez granic. Wszechwładny wpływ i znaczenie przypadły mu w udziale bez jego woli i wiedzy. Stało się to samo przez się; popularność swoją zawdzięczał poprostu urodzie i zaletom towarzyskim, które musiały wysunąć go na czoło i zrobić ulubieńcem wszystkich. Patrząc na niego doznawałeś chwilami złudzenia, że masz przed sobą człowieka z XVIII wieku, zachowanego jakimś cudem i zapomnianego wśród łoskotu gilotyn Konwentu, wśród tryumfalnych rzezi za cesarstwa, w odmęcie nieprzerwanych rewolucyj za monarchii i wielkiej hekatomby podczas ostatniej wojny. W jasnem atłasowem ubraniu, w pończochach jedwabnych, w trzewikach z różowemi korkami i pudrem na głowie, wywołałby niewątpliwie ogólny zachwyt na dworze wersalskim. Dziś w czarnym tużurku z jedwabnemi wyłogami, z żółtą gardenią w butonierce, z przedziwną swoją swobodą i z uśmiechem na ustach, był u schyłku stulecia, w nowożytnym Paryżu, królem mody.

Szczęśliwy ten człowiek miał niewyczerpane zapasy sił i humoru. Prowadził, bywało, tańce bez najmniejszego znużenia. aż do świtu, poczem dla orzeźwienia się brał prysznic i odbywał przejażdżkę konną do Lasku Bulońskiego. Wracał stamtąd żwawy i pełen życia, zjadał z apetytem śniadanie, przespał się w ciągu dnia najwyżej dwie godziny, a około piątej gotów już był składać zwykłe wizyty i następnie poświęcić cały wieczór różnorodnym zajęciom, jakie mu dyktowało społeczne i towarzyskie jego stanowisko. Dodajmy jeszcze, że jeżeli we wtorek lub w piątek wypadło mu być w Komedyi francuskiej i w Operze, nie zdrzemnął się nigdy po opisanych wyżej trudach, lecz przeciwnie śledził pilnie grę artystów i w wybitniejszych miejscach klaskał z młodzieńczym zapałem.

Od dwóch lat zaczął sam próbować sił w teatrach amatorskich. Pierwszy raz uczynił to przez grzeczność, chcąc wybawić z kłopotu pewne grono amatorów, którym w ostatniej prawie chwili zrobił zawód jeden z kolegów, odtwarzający postać oficera w „Iskierce". Armand nauczył się roli w ciągu trzech dni i zagrał ją z taką swobodą, z takim nieopisanym wdziękiem, że zyskał gorący poklask najwybredniejszych widzów. Przyznawano jednomyślnie, że hrabia urodził się na pierwszego kochanka. Bez żadnych poprzednich studyów przyswoił sobie stosowną wymowę, harmonijne ruchy i trafną gestykulacyę. Po takim szczęśliwym występie zasypany został naturalnie usilnemi prośbami ze strony wszystkich pań, które dla rozrywki gości zwykły urządzać w mieszkaniu przedstawienia amatorskie. Armand wystąpił tedy, ale tym razem w roli komicznej i wywiązał się z zadania doskonale. Zjednało mu to niesłychaną sławę, niemal codziennie zaczął teraz odbierać od znajomych prośby o wzięcie udziału w przedstawieniu, że jednak nie życzył sobie wcale poświęcać całego życia temu zawodowi, czuł się więc zmuszonym grzecznie lecz stanowczo — odmawiać.

Grywał raz a najwyżej dwa razy w ciągu sezonu. Nie sprawiało mu to zresztą żadnej przyjemności, poprostu odrabiał pańszczyznę. Dzisiaj grał we własnym domu, na swój benefis, jak się wyraził żartobliwie na próbie. W salonach zebrał się kwiat towarzystwa paryskiego i wszystkie wybitniejsze osobistości z kolonii zagranicznej, czekając z niecierpliwością na podniesienie kurtyny.

Armand zamyślony i smutny, recytował w dalszym ciągu rolę przed kuzynkiem i równocześnie ubierał się z pomocą służącego. Zwykle spokojny i pogodny, teraz usiłował widocznie odpędzić od siebie natrętne myśli. Od czasu do czasu czoło jego fałdowało się, a głos brzmiał wtedy sucho i nerwowo. Kończył ubierać się, gdy do pokoju wpadł Firmont, przebrany za brazyliańczyka, z zalepionemi wąsami, w peruce czarnej, jak smoła, z olbrzymiemi brylantami w gorsie koszuli.

— Jakże hrabio? — rzekł żywo — już czas! Publiczność zaczyna się niecierpliwić.

Przypatrzył się uważniej hrabiemu i zawołał z rozpaczą:

— Na Boga! Jeszcze z twarzą nic nie zrobiłeś! Ale jakiś ty blady! Co ci jest?

— Nic, zdrów jestem zupełnie. Trochę różu zakryje wszystko.

Z temi słowami wziął z rąk służącego łapkę zajęczą i pociągnął ją po bladej swej twarzy, która też nabrała w jednej chwili żywych kolorów, naśladujących do złudzenia naturalne rumieńce.

— Zaczynają uwerturę — rzekł ktoś z progu salonu.

— Dobrze! już idziemy — odpowiedział Armand.

Wzruszył ramionami, uderzył gniewnie nogą o dywan, przywołał na twarz sztuczny uśmiech i zawołał z udaną swobodą:

— Chodźmy! Cravant przodem, a ja z Firmontem jako tryumfatorowie!

Z oddalenia dobiegały już dźwięki orkiestry. Weszli do *foyer*, przeznaczonego dla artystów, skąd wychodziło się wprost na scenę, urządzoną w głębi wielkiej sali balowej. Zastali tu już wszystkich. Pani de Jessac i baronowa Trésorier, w świetnych tualetach, skracały sobie oczekiwanie rozmową z panem Perducières, który w siwej peruce, z faworytami *en côtelettes* i z brzuchem szlachetnego ojca wyglądał pociesznie. Firmonta, ucharakteryzowanego, jak wiemy, na mieszkańca południowej Ameryki, i toczącego sylaby w taki sam mniej więcej sposób, jak strumienie stepowe toczą ciężkie kamienie, powitały entuzyastyczne okrzyki, które uciszyły się dopiero wtedy, gdy baron de Cravant ostrzegł, że z pewnością słychać je w sali. Nie mogli napatrzeć się na siebie i nawzajem nacieszyć się sobą.

W drzwiach, oddzielających *foyer* od przedsionka, ukazał się margrabia de Riva, autor dzisiejszej komedyi, i zbliżywszy się z uśmiechem do artystów, zamienił z każdym kilka uprzejmych słówek.

— Zdaje mi się, że sztuka pójdzie gładko — rzekł do hrabiego. — Pani de Fontenay życzy panu przezemnie najgoręcej powodzenia... A! już kończą uwerturę. Perducières, miej się na baczności. Śmiało, swobodnie, a będzie wyśmienicie. Ja teraz wracam na salę, aby wam dać brawo.

Armand udał się na estradę i przez szparę w dekoracyi rzucił okiem na salę. W potokach światła elektrycznego, w aureoli dynstynkcyi i urody siedziało dwieście kobiet w balowych strojach, oślepiając przepychem, blaskiem i niezrównaną grą barw rozmaitych. Dyamenty iskrzyły się, oczy błyszczały, usta otwierały się do uśmiechu, pióra chwiały się na głowach, koronki przy stanikach drżały, poruszane wachlarzami. W powietrzu unosił się słodki i delikatny zapach, upajająca woń żywych kwiatów.

Pani de Fontenay, pogodna, uśmiechnięta, rozmawiała z wielkiem ożywieniem. Któżby uwierzył, gdyby mu powiedziano, że szczęśliwa ta kobieta poznała przed chwilą po raz pierwszy, czem jest zazdrość, że serce jej ściskał niewysłowiony ból, z którym starannie ukrywać się musiała. Nieopodal, w zagłębieniu drzwi, siedział siwowłosy starzec, o bystrem wejrzeniu, z sarkastycznym wyrazem twarzy. Był to markiz de Villenoisy, były ambasador, który znał hrabinę od dziecka. Markiz przypatrywał się bacznie i w milczeniu hrabinie, zaniepokojony zmienionym jej głosem, gorączkowym blaskiem oczu i niezwykle głośnym śmiechem. W końcu przysunął się do hrabiny i zapytał troskliwie:

— Co ci jest Mino? Czy czujesz się cierpiącą?

Hrabina podniosła piękne swe oczy na oblicze starego przyjaciela i rysy jej twarzy ściągnęły się na chwilę w uczuciu głuchego żalu. Długie rzęsy zwilżyły się łzami. Natychmiast jednak zapanowała nad sobą, przecząco wstrząsnęła głową i wachlując się niedbale, odparła głosem swobodnym:

— Nic, nic, kochany margrabio. Jestem cokolwiek znużona... Ale to przejdzie.

Stary dyplomata uśmiechnął się nieznacznie. W ciągu długoletniej działalności publicznej i obcowania z najrozmaitszymi ludźmi zwykł był zawsze przyjmować pozornie za dobrą monetę to, co wmówić w niego usiłowano, nie mąciło to wcale osobistego sądu, opartego jedynie na własnej obserwacyi. Zanadto kochał hrabinę, aby miał domagać się natarczywie bliższych objaśnień, których najwidoczniej uniknąć pragnęła; postanowił jednak zbadać rzecz pilnie.

Miniaturowa orkiestra skończyła uwerturę, kurtyna podniosła się i na scenie ukazał się Perducières, a za nim wkrótce pani de Trésorier. W kilka minut potem, wśród stosunkowo hucznych ze strony wykwintnej publiczności oklasków, wszedł na scenę Armand.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.